6 STRON | *W numerze: SPRAWY SZKOLENIA ZAWODOWEGO* | CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 3 maja 1947 r | Rok IX. Nr. 17

POSIEW TRZECIEGO MAJA

Druga połowa XVIII wieku w Polsce, choć znaczona politycznymi klęskami, znamionowała odrodzenie narodu, rozwój kultury materialnej i duchowej, podniesienie narodowego ducha i świadomości obywatelskiej. W szybkim tempie powstawały rozległe fabryki i przedsiębiorstwa handlowe. Rozwijała się literatura piękna i poezja, sztuka i muzyka znalazły należyte zrozumienie, na wysokie wyżyny wzniosła się nauka i publicystyka. Powstała słynna Szkoła Rycerska, nie ustępująca swym poziomem podobnym szkołom zagranicznym. Wznoszono wspaniałe artystyczne budowle i ogrody jak Łazienki lub Frascati. Otwierano teatry.

Po pierwszym rozbiorze w 1773 r. powstała Komisja Edukacji Narodowej, pod której nadzorem zreformowano Uniwersytet Jagielloński i przystąpiono do rozbudowy szerokiej sieci szkolnictwa średniego i powszechnego.

Nurtujące prądy gospodarcze i kulturalne silnie zazębiały się z politycznymi. Światła część polskiego społeczeństwa zdawała sobie sprawę z konieczności rozległych zmian społecznych i politycznych. W ogniu namiętnych dyskusji zwołany w 1788 r. sejm tzw. czteroletni zajął się budową nowych fundamentów pod gmach polskiej państwowości i jego dziełem była konstytucja 3 Maja 1791 r., wprowadzająca zasadnicze zmiany w Polsce.

LINIE ROZWOJOWE RZECZYPOSPOLITEJ

Konstytucja 3 Maja mimo odmiennych, zdawałoby się, pozorów wynikała z ducha dziejów Rzeczypospolitej, streszczała niejako cały rozwój Polski. Zrywając pozornie z przeszłością, w istocie rzeczy urzeczywistniała dążności głęboko tkwiące w dziejach Polski, a jednocześnie rodziła nowe poczynania, nową epokę, opartą na tradycjach zaczerpniętych z przeszłości narodu.

Rozwój dziejowy Polski wyraźnie szedł w kierunku przesuwania punktu ciężkości w państwie z jednostki lub rodu na coraz szersze grupy społeczeństwa. Wczesne wieki charakteryzuje pojęcie państwa i narodu, ucieleśnione w jednostce lub rodzie. Książę czy król był właścicielem państwa, reprezentował i uosabiał idee państwowe i świadomość narodową. XIV stulecie zmienia powoli ten stan rzeczy. Pojęcie narodu coraz silniej wiąże się ze stanem rycerskim. Punkt ciężkości przesunął się z jednostki na warstwę szlachecką. Wieki XV i XVI w pełni przeprowadzają proces przekształcenia Polski na państwo szlacheckie. Szlachta reprezentowała naród i jej dążności składały się na wytyczne państwowe.

Szlachta polska wytworzyła ideał szlacheckiej demokracji. Była to na owe czasy zdobycz niezwykła, różniąca zasadniczo Polskę od innych państw. gdzie samo pojęcie demokracji rodzi się o wiele później i jeszcze później zyskuje na znaczeniu i sile. Polska XVI wieku stanowiła już państwo demokratyczne, w którym panowała zasada, iż źródłem władzy jest naród, w którym królowały reguły równości i wolności. Ograniczało się to jedynie tylko do warstwy szlacheckiej, podobnie, jak pojęcie narodu zlewało się z pojęciem szlachty. Szlachta jednak w Polsce w przeciwieństwie do innych państw nie stanowiła nikłego odsetka, wynosiła przeciętnie do 12%, podczas gdy warstwy uprzywilejowane w innych państwach na ogół nie przekraczały 2—4%. Odsetek ten przy tym stale wzrastał, gdyż Rzeczpospolita uszlachcała mieszczan za zasługi na polu gospodarczym lub naukowym.

Państwa ościenne, na przykład Moskwa, posiadały odmienne nastawienie. W krajach tych nie istniało pojęcie państwa obywatelskiego, obywatel był tylko poddanym, niewolniczo wprzęgniętym w rydwan państwowości, kierowanej przez monarchę.

KONSTYTUCJA STRESZCZENIEM DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ

Społeczeństwo polskie w dobie sejmu czteroletniego rozumiało konieczność reform, które by wciągnęły do życia państwowego szersze warstwy ludności. Zdawało sobie również sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło mu ze strony interesów i dążności zaborczych państw ościennych, co jaskrawo unaocznił pierwszy rozbiór Polski, a przede wszystkim niebezpieczeństwo ze strony Rosji, zmierzającej do podporządkowania sobie całej Rzeczypospolitej. To niebezpieczeństwo nakazywało reformy, zdążające do wzmocnienia władzy w państwie oraz reorganizacji polskiej siły zbrojnej. Nasuwała się tylko sprawa wyboru kierunku reform.

Polska wybrała własną drogę, zgodną z tradycjami jej rozwoju. Zachowała przywileje i swobody szlacheckie, dopuszczając do korzystania z nich także mieszczaństwo. Prawo o miastach z 18 kwietnia 1791 r., które stanowić będzie nierozłączną całość z uchwaloną w kilkanaście dni później konstytucją, gwarantowało mieszczanom swobodny rozwój, prawa wolnościowe, równość pod względem gospodarczym i prawnym. Otrzymali mieszczanie i prawa polityczne, choć w uszczuplonym zakresie.

Kierunkowa linia konstytucji zdążała w stronę stopniowego podniesienia warstwy mieszczańskiej i do zlania jej ze szlachtą.

Wytknęła konstytucja majowa również i dalszy rozwój w kierunku całkowitego uspołecznienia państwa, wysunąwszy sprawę włościańską. Nie zmieniła wprawdzie faktycznego stanu rzeczy w położeniu włościan, podkreśliła jednak, że znajdują się oni pod opieką prawa i wskazała w ten sposób, że następną fazą rozwoju być musi wciągnięcie włościan do życia społecznego i politycznego.

To rozszerzenie zasięgu rządu i demokracji na warstwę miejską i wytknięcie dalszego celu, uosobionego w usamowolnieniu włościan, stanowi kardynalną zdobycz konstytucji majowej. Był to czyn rewolucyjny, dokonany spokojnie bez przelewu krwi, jak we Francji i oparty na narodowej tradycji.

Na wstępie do swych prac sejm powziął uchwałę o stotysięcznym wojsku stałym. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę, iż wojsko nowocześnie zorganizowane stanowi zasadniczą rękojmię swobodnego rozwoju państwa i że w krótkim czasie będzie musiało stoczyć ciężką walkę z Rosją, która wszelkimi siłami dążyć będzie do zgniecenia niepodległej Polski, wzmocnionej przez wprowadzone reformy.

DROGAMI 3 MAJA

Konstytucja 3 Maja została obalona przez najazd rosyjski. Obca przemoc zniosła ustawę majową, zarówno jak odebrała państwu niepodległość, nie zdołała jej jednak wydrzeć z serc Polaków, których poczynania, walki i porywy dalej wprowadzały w życie jej nakazy.

Już w 1794 r. naród powstaje do boju, a przewodzą mu inspiratorzy i twórcy Konstytucji 3 Maja. Walczy o niepodległość i dalsze reformy. Ogłoszony przez Kościuszkę 7 maja 1794 r. Uniwersał Połaniecki idzie drogami, wytyczonymi przez 3 Maja, czyniąc wyłomy w pańszczyźnie i zapowiadając swobody włościańskie. Walka o niepodległość staje się jednocześnie walką o wyzwolenie najszerszych warstw narodu, o polepszenie ich egzystencji.

Szerokie rzesze społeczeństwa uświadamiają sobie jasno ten związek, zdają sobie sprawę, iż pierwszym koniecznym warunkiem ich podniesienia jest zdobycie dla całego narodu niepodległości. I tym tłumaczyć się będzie powstanie w Warszawie czy Wilnie w 1794 r., gdzie mieszczanie decydują o zwycięstwie nad rosyjskimi garnizonami, to wyjaśnia powodzenie nocy 29 listopada 1830 r., w której rzemieślnicy walczą z przemocą rosyjską, to wreszcie sprawia, iż w powstaniu poznańskim 1848 r. walczą włościańskie oddziały i że powstańcza organizacja 1863–1864 r. rekrutuje się w 2/3 z ludności rzemieślniczej, robotniczej i drobnych oficjalistów.

To zlanie się ideału niepodległości z ideałem wyzwolenia mas pracujących od wszelkiego wyzysku sprawiło, iż polskie walki o niepodległość stały się jednocześnie. walkami o demokrację, o polepszenie bytu najszerszych warstw społeczeństwa. Były ruchami narodowymi, zawierającymi elementy ruchów rewolucyjnych.

Jaskrawo uwidoczniło się to w powstaniu krakowskim 1846 r., wysuwającym hasło niepodległej, demokratycznej i prawie socjalistycznej Polski, jasno zupełnie wystąpiło w rewolucji 1905 r., w której robotnicy przelewali krew w imię niepodległej, wolnej, demokratycznej Polski.

Ideał niepodległości, oznaczającej jednocześnie wyzwolenie mas pracujących od wszelkiego ucisku, powodował, że hasła święta robotniczego 1 maja zbiegały się z hasłami rocznicy 3-majowej.

„Domagamy się swobody politycznej! Precz z okrutnym, samowładnym carem, zabijającym najlepszych i najszlachetniejszych naszych obrońców. Chcemy sami sobą rządzić! Chcemy swobody zebrań, na których moglibyśmy radzić o polepszeniu doli naszej, wolności słowa i druku. Żądamy, by nas nie zmuszano mówić i myśleć w obcym języku. Żądamy polskich szkół i polskich sądów!"

— Takie żądania wysunęły pierwsze na większą, ogólną skalę zakrojone pierwszomajowe demonstracje robotnicze Królestwa (w 1892 r.). Te żądania zostały przypieczętowane krwią polskiego robotnika, bo odpowiedzią na nie był słynny rozkaz wielkorządcy rosyjskiego do okupacyjnych wojsk rosyjskich *„strielat', patronow nie żaliet"*.

Z woli i nakazu nowego najeźdźcy padły dwa lata temu strzały w dzień 3-go Maja. Potwierdziło to żywotność i wymowę tego święta, które łączy polską wolność z polską sprawiedliwością społeczną.

EDMUND OPPMAN

Gdy zbierzecie się w dniu 3-im Maja, pamiętajcie, że jest to dzień zbiórki na cele szkolnictwa polskiego.

Myślisz, mówisz i czujesz po polsku. Przekaż to swoim dzieciom. Dla dzieci — szkoła, dla dorosłych — odczyt i stowarzyszenie, dla dzieci i dla dorosłych — książka. Osiągasz to, biorąc udział w zbiórce 3-go Maja.

OGIEŃ I WODA

Znowu siedem tygodni narad czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, od 10 marca do 24 kwietnia 1947, bez wyniku.

Nie dlatego, żeby po prawdzie, nie było o czym gadać i czegoś postanawiać. Wszakże bowiem tym razem na stole obrad była sprawa jak najbardziej uchwytna i jak najbardziej doniosła: Niemcy i Austria. W dwa lata po zakończeniu działań wojennych europejskich i wprowadzeniu okupacji Niemiec i Austrii, jakieś postanowienia, zarysowujące przynajmniej przyszłe losy samego środka Europy wraz z wynikającymi stąd następstwami, nie byłyby, zaprawdę, przedwczesne.

Czy jest ktokolwiek w świecie, kto by się dziwił, że znowu martwota, fiasco, klapa, ani-wewtę-ani-wewtę, i jak się to jeszcze zwie, a najkrócej: nic?

Chyba nikt już dziwić się nie może. Od chwili powołania w Poczdamie, 2 sierpnia 1945, tej czterogłowej Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, amerykańsko–brytyjsko–francusko–rosyjskiej, przyzwyczajono się dostatecznie do jej bezwładu. Albo nie załatwia ona nic, albo jeżeli już coś, to źle, jak w układach pokojowych z pięcioma państwami mniejszymi, tj. Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, gdyż cztery z nich, środkowo-wschodnio-europejskie, pozostawiono nadal we władaniu Rosji, podobnie zresztą jak nawet państwa sprzymierzone przeciw Niemcom w tym obszarze, Polskę, Jugosławię i Czechosłowację, nie mówiąc już o całkowitym zagubieniu bez śladu międzynarodowego Litwy, Łotwy i Estonii.

Drugą właściwością obrad tego zespołu czterech, do której również zdążono się już przyzwyczaić, jest powtarzająca się stale w każdej sprawie ważnej wiadomość:

— Trzej zgodni przeciw czwartemu tj. Rosji.

I na tym wszystko utyka.

*

Dlaczego tak się dzieje?

Niewątpliwie z powodu, który z dawien dawna wyraziła prosta zasada, iż ognia z wodą nikt nie pogodzi.

W zakresie przygotowywanych układów pokojowych europejskich są różnice poszczególnych poglądów także między Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Wielką Brytanią i Francją lub między Stanami Zjednoczonymi Ameryki i Wielką Brytanią a Francją lub między Stanami Zjednoczonymi Ameryki i Francją a Wielką Brytanią. Tak jest zawsze w sprawach tego rozmiaru i doniosłości. Na to właśnie są narady, rokowania, wyrównywania, porozumienia, które doprowadzają łatwiej lub trudniej do postanowień zgodnych, w imię zgodnego celu, a mianowicie ustalenia pokoju na zgodnie pojmowanych zasadach prawa, sprawiedliwości i wolności.

Ale te różnice poglądów, które istnieją i, jak się okazuje, stale występują na jaw między Stanami Zjednoczonymi Ameryki, Wielką Brytanią i Francją z jednej strony a Rosją z drugiej strony, są zgoła innego rodzaju, innej wagi, innej nawet istoty.

Różnica zaś polega, ni mniej ni więcej, na tym, że:

1. Pojęcia prawa, sprawiedliwości i wolności, takie jakie ustaliły się od dwu tysięcy i może więcej lat w świecie cywilizacji zachodniej, nie są wcale pojęciami Rosji Sowieckiej w tym podstawowym zakresie. Rosja Sowiecka nie tylko tych pojęć nie wyznaje, ale wprost wydała im wojnę, powstając i utrwalając się w imię pojęć odmiennych, które mają tworzyć świat nowy, zrywający jawnie, wyraźnie i stanowczo z pojęciami świata cywilizacji chrześcijańskiej. To nie jest odchylenie, rozbieżność, różnica. To jest przepaść, to są dwa światy, to jest ogień i woda. Stało się to właśnie w Rosji, dlatego że i dawna Rosja rozwijała się w istocie poza kręgiem pojęć cywilizacji zachodniej, a tylko z jej nalotami; ale nastanie Rosji Sowieckiej było zerwaniem świadomym z rozpięciem sztandaru zerwania już nie w poszczególnych dziedzinach, lecz nad całym obszarem życia. Rosja Sowiecka w stycznościach i rozmowach z państwami zachodnimi odwołuje się, owszem, a nawet nieraz natarczywie, do tych zasad prawa, sprawiedliwości i wolności, które one uznają, ale sama w swoim działaniu ani w źdźble ich nie uznaje.

2. Państwa zachodnie chcą naprawdę pokoju trwałego i godziwego. To jest głównym dążeniem ich społeczeństw, które dziś już znają dostatecznie jasno powagę, trudności, zawody i obłudy tego wielkiego zadania. Natomiast Rosja Sowiecka wcale nie chce ani trwałego, ani godziwego, ani w ogóle pokoju. Jej dążeniem, narzuconym społecznościom ZSRR, jak wszystko, przez zespół władcy, jest rozprzestrzenianie przewrotu bolszewickiego w świecie wszelkimi sposobami z najazdami, zaborami i wojnami włącznie. To jest cel celów Rosji. Znowu nie inne tylko pojmowanie pokoju, lecz jego przeciwieństwo, czyli właśnie ogień i woda. Rosja Sowiecka i w tym względzie jest dalszym ciągiem dawnej Rosji, która z niewielkiego Księstwa Moskiewskiego rozlała się w ciągu pięciu stuleci już wtedy na obszar ponad 20 milionów km.kw., cztery razy większy, niż cała Europa bez Rosji, blisko trzy razy większy, niż Stany Zjednoczone Ameryki, przeszło dwa razy większy, niż bezmierne Chiny. Rosja Sowiecka, w stycznościach i rozmowach z państwami zachodnimi, grzmi pełną gębą o pokoju, ale ani on jej w głowie.

Takich różnic pogodzić nie można, gdyż mówiąc najzwięźlej, Rosja chce czegoś innego, a nawet ściślej czegoś odwrotnego, niż Zachód.

Już same dzieje udziału Rosji w tej wojnie ostatniej uwydatniają to całkowite przeciwieństwo. Rosja wszczęła tę wojnę w całkowitym wspólnictwie z Niemcami, określonym umową tajną, pod osłoną jawnej, z 23.8.39, a zapłaconym przyznanym jej przez Niemcy zaborem narazie części Polski, krajów Bałtyckich, części Rumunii. Następnie, gdy zaborcze Niemcy napadły na nią, uprzedzając zaborczą Rosję, która tylko czekała, aż będzie mogła napaść na nie, Rosja, doznając ogromnej i rozstrzygającej pomocy Zachodu, przystępuje do zespołu Narodów Zjednoczonych pod hasłem walki przeciw zaborom o prawo, sprawiedliwość i wolność narodów i podpisuje co kto chce z Kartą Atlantycką włącznie. A od końca wojny, podjętej przeciw najazdom i zaborom, o prawo, sprawiedliwość i wolność narodów, Rosja, sądząc w Norymberdze i wszędzie Niemcy jako najeźdźców i zaborców, kpi z prawa, tłumi sprawiedliwość, odbiera wolność narodom, dokonując najpotworniejszych w dziejach świata najazdów i zaborów.

To jest właśnie, od dwu lat z górą okres, który przeżywamy.

Któż i w jakich naradach zdoła pogodzić z celami, dla których Narody Zjednoczone podjęły trud i ofiary tej wojny, jej biegunowo przeciwne następstwa od strony Rosji?

*

To wszystko jednak nie tylko nie zwalnia państw zachodnich z ich zobowiązań, lecz obowiązki ich wzmaga i uwydatnia.

Ambasador Stanów Zjednoczonych. Ameryki w Londynie, p. Lewis W. Douglas, przybywszy na swą placówkę, w pierwszej mowie, 22.4.47, wśród artykułów wiary, łączących oba narody, brytyjski i amerykański, poprzez Atlantyk, wymienił:

„Jedni i drudzy wierzymy, że obietnica dana jest obietnicą, która ma być dotrzymana... *We both believe that a promise made is a promise to be kept*".

Obietnice dane i podpisane przez Wielką Brytanię i przez Stany Zjednoczone Ameryki wszystkim Narodom Zjednoczonym — a wśród nich zwłaszcza i szczególnie dobitnie Polsce — zna cały świat, zna ich treść, zna ich smutny los.

A p. Lewis W. Douglas dodał w bezpośrednio następującym zdaniu:

„Jedni i drudzy mamy sumienie narodowe, które wzbiera, by nas dręczyć i smagać i wstydem nas palić, gdy, jak to się niestety czasem zdarzało, zeszliśmy jedni i drudzy z drogi naszego wspólnego zakonu postępowania narodowego... *We both possess a national conscience which rises up to plague and smite us, to cover us with shame, when, as has sometimes unhappily been the case, we both have deviated from our common code of national behaviour*".

Tyś rzekł: *Tu dixisti!*

Ognia z wodą nie pogodzisz — mówi cierpliwe sumienie zachodnie — ale gdyś wszedł na złą drogę, zawróć, a zobowiązań dotrzymaj.

STANISŁAW STROŃSKI

Chlub się przeszłością, dbaj o teraźniejszość i przyszłość. Pamiętaj o własnej szkole, piśmie, książce, stowarzyszeniu. Na te cele składasz swój grosz w dniu 3-im Maja.

Przegląd tygodniowy

„Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam . . .“

NARESZCIE BEZKOMPROMISOWOŚĆ

Do ostatniego dnia konferencji w Moskwie, niemalże do chwili, gdy delegaci wsiedli do pociągów czy samolotów, nie można było wykluczyć, że jednak „na pięć przed dwunastą“ coś się wydarzy, co wprawdzie konferencji nie uratuje, ale co pozwoli nie mniej zachować pewne pozory. Byli optymiści, którzy niemal do ostatka spodziewali się porozumienia przynajmniej w odniesieniu do Austrii; rozmiary niepowodzenia w Moskwie przeszły nawet najbardziej czarne przewidywania.

Jest rzeczą przyjemną zanotować, że po raz pierwszy od szeregu lat Zachód — w tym wypadku reprezentowany przede wszystkim przez p. Marshalla — odrzucił wszelki kompromis z Rosją. Do tej pory obowiązywała na wszystkich kolejnych konferencjach międzynarodowych zasada, że lepszy zły traktat czy układ, niż żaden. W myśl tej zasady organizowano w San Francisco nędzną parodię organizacji międzynarodowej, nią też kierowano się przy zawieraniu traktatów pokoju z Włochami i innymi satelitami. Teraz wreszcie zrozumiano, że lepszy żaden traktat, niż zły — lepiej nie osiągnąć porozumienia, niż pójść na niebezpieczne ustępstwa. Można tylko wyrazić ubolewanie, że stało się to tak późno.

Jakże tragiczny jest fakt, że Zachód, który poświęcił swego najwierniejszego sojusznika — naród polski, zdobywa się na energiczne „nie“ dopiero wówczas, gdy chodzi o państwa nieprzyjacielskie. Jakże inaczej wyglądałby dziś świat, gdyby takie „nie“ padło w Jałcie !

STRACONA OKAZJA

Jeszcze z innego punktu widzenia wynik konferencji nie wydaje się tak pomyślny, jakby mógł być. Oto nie tylko sam fakt odmowy kompromisu jest ważny ; ważna jest także motywacja tej odmowy. A pod tym względem wydaje się, że mocarstwa zachodnie zmarnowały doniosłą okazję propagandową.

Konferencja skończyła się mianowicie pod znakiem tego, że mocarstwa zachodnie odrzucają żądania Sowietów dotyczące odszkodowań. Pozwala to władcom Kremla mówić swemu społeczeństwu : kapitaliści Zachodu nie mają żadnego współczucia dla nas, którzyśmy tyle wycierpieli z rąk niemieckich najeźdźców. Ważniejsze jest dla nich, by Niemcy dobrze żyli, niż żebyśmy się mogli odbudować ; twierdzą, że dokładają do swojej strefy, ale ostatecznie parę dni wojny kosztowało W. Brytanię więcej, niż utrzymanie strefy brytyjskiej przez cały rok, nie ma więc o czym mówić ; zresztą wcale nie jest to konieczne... I nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju propaganda odnosi swój skutek ; masy rosyjskie myślą tylko o swych cierpieniach i nie zdają sobie sprawy z tego, że reżim przy sposobności przerzuca swą własną odpow.edzialność na mocarstwa zachodnie.

CO NALEŻAŁO POWIEDZIEĆ

Nie wystarcza dla Zachodu tłumaczyć, że zgoda na rosyjskie żądania odszkodowań z produkcji bieżącej oznaczałaby po prostu, że to Anglosasi pośrednio płacą odszkodowania Rosji, gdyż jeśliby przemysł niemiecki miał pracować dla Rosji, to musiałby być odbudowany, a ludność niemiecka — żywiona za pieniądze państw zachodnich. Jest to argument przekonywający płatnika amerykańskiego i brytyjskiego, ale nie obywatela ZSRR.

Sytuacja prosiła się wprost o to, by pp. Marshall i Bevin powiedzieli Rosjanom : owszem, doskonale rozumiemy, że pragniecie wszelkimi sposobami przyśpieszyć waszą odbudowę ; gotowi jesteśmy nawet zapomnieć o tym, że przez pakt Ribbentrop-Mołotow przyczyniliście się do wybuchu wojny i że właściwie powinnibyście płacić sami odszkodowania tym narodom, które cierpiały na skutek wojny, którą umożliwiliście, nie mówiąc już o narodach, które napadliście ; gotowi bylibyśmy wam pomóc czy to w formie odszkodowań z Niemiec czy bezpośrednio w formie pożyczki amerykańskiej, ale nie uczynimy tego, o ile nie będziemy mieli pewności, że ta pomoc nie przyśpieszy jedynie przeprowadzania waszej agresywnej polityki. Możecie dostać kredyty, i towary — ale pod warunkiem, że wasze wojska powrócą do domu (zabierając z sobą wszelakich Bierutów, Grozy, Tity i td.) oraz że otworzycie wasze granice dla prawdziwej międzynarodowej kontroli atomowej.

Kreml odrzuciłby pomoc na tych warunkach, jak w ogóle odrzuci tego rodzaju żądania, dopóki nie będą przedstawione w formie ultimatum ; niemniej jednak takie postawienie sprawy podcięłoby korzenie całej propagandy sowieckiej. I dlatego szkoda, że ta okazja została stracona.

ZMIERZCH TRAKTATU ANGLO-SOWIECKIEGO

Po stronie zysków w bilansie konferencji w Moskwie zanotować można jeszcze dwa fakty.

Jednym jest zupełne niepowodzenie rokowań anglo-sowieckich w sprawie rewizji traktatu wzajemnej pomocy. W tym wypadku również ubolewać można, że fakt załamania się próby odnowienia traktatu nie został odpowiednio wykorzystany propagandowo. Brak rezultatów jest zasługą Rosji, która wysunęła warunki nie do przyjęcia dla Brytyjczyków, żądając, by zakazali oni „wrogiej propagandy“ czyli po prostu głoszenia prawdy o Sowietach, oraz by zobowiązali się nie brać udziału w żadnej akcji zwróconej „choćby pośrednio“ przeciw Sowietom, czyli by nie czynili nic, co by się Moskwie nie podobało.

Byłoby, rzecz jasna, znacznie pomyślniejszą rzeczą, gdyby zerwanie rokowań nastąpiło w wyniku stwierdzenia przez Brytyjczyków, że Rosja nigdy tego traktatu nie dotrzymała (zobowiązała się w nim m.in. do niemieszania się do spraw wewnętrznych innych państw oraz nieszukania nabytków terytorialnych) i że zawieranie sojuszu z państwem tak wiarołomnym i napastniczym nie ma celu. Ale oczywiście takiego postawienia sprawy nie można było oczekiwać.

Nie mniej niepowodzenie tych rokowań przyczynia się poważnie do wyjaśnienia sytuacji. Skoro istnieją chwilowo dwa światy, należy zdawać sobie z tego sprawę ; a układy w rodzaju traktatu anglo-sowieckiego jedynie zaciemniają obraz sytuacji i pozwalają na złudzenia, że można nie wybierać pomiędzy obu obozami. Rosjanie stanęli na wcale słusznym stanowisku, że „kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam“. Będzie rzeczą bardzo interesującą obserwować, jak się do tego ustosunkuje opinia brytyjska, wśród której prowadzona była gwałtowna akcja propagandowa na rzecz polityki neutralności i przeciw wiązaniu się czy to z Rosją, czy z Ameryką.

Opozycja przeciw polityce p. Bevina, który wie, że W. Brytania musi ściśle współdziałać ze St. Zjednoczonymi, jest niewątpliwie nadal silna. Istnieją uzasadnione przypuszczenia, że przez doprowadzenie do załamania się konferencji w Moskwie Rosjanie chcieli dostarczyć tej opozycji broni przeciw p. Bevinowi. W rzeczywistości jednak skutek powinien być raczej przeciwny.

FRANCJA U BOKU PAŃSTW ZACHODU

Z tego punktu widzenia nader znamienny — i pomyślny — jest wpływ konferencji na politykę francuską.

Przez długi czas p. Bidault prowadził politykę taką, jakiej lewica *Labour Party* domaga się od p. Bevina : lawirował pomiędzy Zachodem, a Rosją, pośredniczył, uważał Francję za „most“, odmawiał dokonania wyboru, nie uznawał zasady: „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam“. Był on zresztą w sytuacji o tyle trudnej, że komuniści zasiadają w rządzie francuskim właśnie po to, by uniemożliwić Francji związanie się z Zachodem.

Ale na konferencji moskiewskiej nastąpił zwrot. Zakończyła się ona pod znakiem wyraźnego związania się Francji z państwami zachodnimi, czego wyrazem jest pakt amerykańsko-angielsko-francuski w sprawie węgla z Ruhry. Pakt ten wywołał furię wściekłości wśród komunistów francuskich, którzy widzą w nim wstęp do bloku zachodniego. Bidault stracił z miejsca wszelkie sympatie komunistów.

Jeszcze niedawno stronnictwo postępowych katolików MRP, którego p. Bidault jest przywódcą, starało się uniknąć za wszelką niemal cenę zerwania obecnej koalicji z socjalistami, radykałami i komunistami. Dziś wydaje się, że dni tej koalicji są policzone ; współpraca z komunistami staje się coraz bardziej niemożliwa, zarówno ze względu na ich politykę w koloniach francuskich, jak i w związku z rozwojem wypadków w świecie.

Gen. de Gaulle dobrze wyczuł moment swego powrotu na arenę polityczną. Występując jako przywódca obozu antykomunistycznego, ma wszelkie dane na to, by pociągnąć za sobą masy. Czy usunięcie komunistów od wpływów na państwo odbędzie się bez wielkich wstrząsów i bez popadnięcia w drugą skrajność, tj. dyktaturę prawicową, będzie zależało w znacznej mierze od socjalistów francuskich. Jeżeli, powodowani lękiem przed nowym Bonapartem czy nowym Napoleonem III, połączą się z komunistami przeciw generałowi de Gaulle, to doprowadzą do wojny domowej i triumfu dyktatury lub zgoła faszyzmu. Jeśli natomiast sami podejmą walkę z komunistyczną piątą kolumną, to demokracji francuskiej nie będzie groziło żadne niebezpieczeństwo. Udział socjalistów w ruchu antykomunistycznym byłby gwarancją, że nie wezmą w nim górę elementy reakcyjne, które zresztą są przez gen. de Gaulle wykluczone z udziału w jego nowej organizacji.

Londyn, 27.4.1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Znowu zaczyna być głucho w prasie brytyjskiej o Polsce. Zwłaszcza jeśli chodzi o sytuację w kraju pod okupacją Sowietów i ich agentów coraz rzadziej znajdujemy w pismach angielskich, tak samo zresztą jak i amerykańskich, wiadomości o tym, co się w Polsce dzieje, jak naród polski walczy z komunistyczną inwazją i jak się obcej przemocy opiera. Tym bardziej zasługuje na uwagę reportaż specjalnego wysłannika tygodnika „*The Tablet*“ Auberon Herbert'a — Brytyjczyka, który przez parę lat pełnił służbę w wojsku polskim na zachodzie, walcząc w szeregach 1 Dywizji Pancernej, zna dobrze Polaków i ma dla nas wiele sympatii i zrozumienia.

P. Herbert stwierdza, że w chwili obecnej polityka reżimu jest stosunkowo umiarkowana i stanowi kontrast z bewzględną surowością Tity czy reżimu albańskiego. Jaki jest tego powód ? — zapytuje autor reportażu i odpowiada :

„Przedstawiciele opozycji twierdzą, że rząd natknął się na zdecydowanie wrogą postawę obrzymiej większości społeczeństwa polskiego. Z tego też względu rząd pójdzie prawie na każdy kompromis, aby uniknąć bezpośredniego konfliktu ze społeczeństwem. Opór społeczeństwa polskiego przeciwko reżimowi ma dzisiaj charakter oporu biernego, z wyjątkiem ruchu podziemia, którego działalność nie ma już większego znaczenia. W Polsce istnieje jednak powszechne przeświadczenie, że wszelkie wyraźne prześladowanie Kościoła lub też próba kolektywizacji rolnictwa wywółałaby taką sytuację, w której nie byłoby innego wyjścia jak tylko bohaterskie, lecz świadomie samobójcze powstanie.“

P. Herbert wskazuje dalej na słabość komunistów. Olbrzymia większość członków PPR, to oportuniści „bez żadnych przekonań politycznych“. W szkolnictwie PPR nie ma większych wpływów, tym bardziej w świecie akademickim. „Związek Walki Młodych“ nie posiada dużo członków, podczas gdy harcerstwo zdołało zachować charakter niepolityczny.

Największą przeszkodą dla skomunizowania Polski jest Kościół. Jest on dla Polaków „powiernikiem, w którego ręce złożyli w depozyt swe narodowe tradycje“. Toteż konkluzja p. Herberta brzmi :

„W chwili obecnej dwa systemy przeciwstawne sobie — chrześcijaństwo i marksizm — istnieją obok siebie w Polsce. Trudno jest przewidzieć, czy taka sytuacja będzie trwać dłuższy okres czasu. Być może komuniści gromadzą obecnie swe siły, aby w chwili dogodnej dla siebie przeprowadzić atak. Być może, że komuniści mają ciągle nadzieję, iż zdołają pozyskać Kościół dla swego reżimu. Jeżeli jednak nastąpi konflikt, to w tym konflikcie komuniści mieć będą przeciw sobie nie tylko Kościół, ale całe społeczeństwo polskie“.

LECTOR

Polska pod okupacją

Ziarna i plewy w prasie krajowej

W ODPOWIEDZI MIN. MARSHALLOWI

Ostatnie wystąpienie min. Marshalla w Moskwie w sprawie granicy polsko-niemieckiej spotkało się z gorącą reakcją w prasie krajowej. Wykazuje ona, że ziemie wschodnie Rzeszy stanowiły deficytowy dodatek do gospodarki Niemiec, utrzymywany dla celów politycznego imperializmu pruskiego przez podatników okręgów środkowych i zachodnich. Ziemie te pod panowaniem niemieckim biedniały i ludność niemiecka opuszczała je masowo. Argumenty rolniczo-żywnościowe min. Marshalla zbija prasa krajowa, przytaczając dane i cyfry zaczerpnięte z przedwojennych źródeł niemieckich.

„*W grę tu wchodzą* — pisze „Głos Ludu“ nr. 94 — *przede wszystkim dwie podstawowe dla tych ziem uprawy rolne : żyto i kartofle. Inne ziemiopłody nie odgrywały większej roli. Otóż — jak podają źródła niemieckie — nadwyżka wywozowa zbóż chlebowych wynosiła na tych ziemiach (przeciętnie z lat* 1927–28) 325 *tysięcy ton. Stanowiło to zaledwie* 3,2 *p r o c. u d z i a ł u w w y ż y w i e n i u c e n t r a l n y c h i z a c h o d n i c h N i e m i e c (tj. obecnego terytorium niemieckiego). Te same źródła podają, że nadwyżka wywozowa ziemniaków wynosiła* 670 *tysięcy ton, co s t a n o w i ł o z a l e d w i e* 2,5 *p r o c. u d z i a ł u w s p o ż y c i u c e n t r a l n y c h i z a c h o d n i c h N i e m i e c. T e n s a m p r o c e n t o d n o ś n i e t r z o d y c h l e w n e j w y n o s i ł* 4,5 *i o d n o ś n i e b y d ł a* 1,5.

„*Rolnictwo dawnych ziem wschodnich Rzeszy na skutek braku możliwości rozwojowych, wywołanego nienaturalnym z punktu widzenia gospodarczego związkiem tych terenów z państwem niemieckim — upadało coraz bardziej. Ponieważ również i przemysł nie rozwijał się, bo jego rynki znajdowały się na wschodzie, poza granicami Niemiec, następował coraz większy spadek ludności tych ziem.*

„*Liczba mieszkańców tych ziem w zestawieniu z ogółem ludności Niemiec wynosiła : w roku* 1864 — 26 *p r o c. w roku* 1875 — 25,7 *proc., w* 1910 *r.* — 21,3 *proc., w* 1933 *r.* — 15,8 *proc., w* 1939 *r.* — 13 *p r o c. U b y t e k l u d n o ś c i t y c h z i e m b y ł n a j b a r d z i e j w y m o w n y m w y r a z e m p o g ł ę b i a j ą c e g o s i ę c o r a z b a r d z i e j u p a d k u w o k r e s i e, k i e d y z n a j d o w a ł y s i ę o n e w g r a n i c a c h R z e s z y*“.

Utrata przez Niemcy dawnych ziem wschodnich, jak widzimy na podstawie cyfr, tylko w małym stopniu może wpłynąć na pogorszenie ich sytuacji żywnościowej, czy ludnościowej.

Aczkolwiek wystąpienie przedstawiciela amerykańskiego jest dla nas bardzo przykre, to jednak musimy za wszelką cenę starać się o uzyskanie poparcia Zachodu dla naszych granic z Niemcami. Tylko wtedy przyszłość naszych Ziem Odzyskanych będzie zabezpieczona, kiedy uzyskają one aprobatę nie tylko Rosji, ale także Ameryki, Wielkiej Brytanii i Francji. Muszą zwyciężyć interesy Polski i wymogi sprawiedliwości ponad interesy partykularne. W interesie też bezpieczeństwa Europy nie można dopuścić, by nasza granica zachodnia została ustalona znów tylko połowicznie — obecnie z powodu rozgrywek anglo-amerykańsko-sowieckich, podobnie jak po pierwszej wojnie światowej z powodu rozgrywek anglo-francuskich. Naszym też zadaniem, Polaków na obczyźnie, jest tłumaczyć te sprawy społeczeństwom, wśród których żyjemy i bronić Ziem Odzyskanych w trosce o rzeczywisty interes państwa polskiego, nie zważając na to, że to może przypadkiem pokrywać się w tej chwili także z interesami sowieckimi czy reżimu osadzonego w Polsce przez Sowiety.

REŻIM PO „ZWYCIĘSTWIE“

Reżim w wyborach styczniowych odniósł „zwycięstwo“ — na papierze. Łatwo mu jednak było sfałszować cyfry, — ale co teraz zrobić z żywymi milionami przeciwników? Problemem ich zajmuje się prasa komunistyczna, nazywając ich raz to „reakcjonistami“, drugi raz „bezpartyjnymi“. Organ PPR-u „Głos Ludu“ (nr. 84) pisze :

„Rozgromienie reakcji w wyborach styczniowych, rozkład w podziemiu i w jego peeselowskiej legalnej ekspozyturze sprawia, że wielu niewątpliwych przedstawicieli prawicy społecznej woli występować jako „bezpartyjni“. Ale, występując jako rzekomi bezpartyjni, pozostają oni nadal reakcjonistami, próbują realizować nadal fałszywą, szkodliwą, reakcyjną politykę. W tego rodzaju wypadkach nie wolno dać się oszukać rzekomo bezpartyjną wywieszką, lecz trzeba wykazać rzeczywistą reakcyjną treść ukrytą pod tą pozorną „bezpartyjnością“.

„ ...Tam, gdzie pod firmą udawanej „bezpartyjności“ ukrywa się peeselowskie lub po prostu reakcyjne warcholstwo i szkodnictwo, tam trzeba z tym szkodnictwem walczyć, nie oglądając się na jego pozornie niewinny szyld“.

Również nowy organ komunistów, miesięcznik „Nowe Drogi“ (nr. 2) pisze na ten temat w artykule „tow.“ Zambrowskiego :

„Najważniejsze dla demokracji zagadnienie — sprawy władzy — jest z punktu widzenia wewnętrznego układu sił klasowych i politycznych rozstrzygnięte... Nie znaczy to jednak, by waga zagadnień politycznych miała ulec jakiejkolwiek redukcji. Reakcja poniosła porażkę wyborczą, lecz nie jest ona jeszcze rozbita i bynajmniej walki nie zaprzestanie“.

W dalszym ciągu tow. Zambrowski stwierdza, że „reakcja“ zamierza teraz zastosować nowy środek walki, mianowicie sabotaż gospodarczy. Kończąc, wzywa on do wielkiej ofensywy ideologicznej i „umasowienia pracy ideowo-wychowawczej“ oraz do jedności klasy robotniczej.

Walka o duszę narodu jest w całej pełni. Mimo oficjalnych „zwycięstw“ reżimu, rzeczywistość jest zupełnie odmienna.

NIEZGODNY DIALOG MIĘDZY PPR A PPS

W czasie jednej z wizyt w Moskwie latem ub. roku przedstawiciele PPS zmuszeni zostali przez samego Stalina do zawarcia porozumienia o „jedności działania“ z PPR. Ta odgórnie nakazana przyjaźń nie spotyka się jednak z zachwytem dołów. Życie przynosi stale tego dowody. W czasie ostatnich wyborów do zarządów różnych związków zawodowych zasada „jedności działania“ nie była przestrzegana. Żalą się na to komuniści :

„*Można już mówić* — pisze „Głos Ludu“ nr. 94 — *o pierwszych doświadczeniach i to doświadczeniach mało pocieszających, płynących z akcji wyborczej do związkowych instancji kierowniczych. Wybory do zarządów kół Związku Kolejarzy i jednoczesne wybory delegatów na zjazd kolejarzy, jak i wybory instancji związkowych pocztowców, skarbowców, budowlanych i samorządowców odbywają się niejednokrotnie w atmosferze zacietrzewienia partyjnego i niedoceniania zasadniczej wytycznej ruchu zawodowego : zachowanie jedności organizacyjnej i ideologicznej...*

„Sianie wszakże zamętu, waśni partyjnych, unikanie jednolitego frontu, uzgodnienia jednej listy, hamuje dalszą drogę rozwojową ruchu zawodowego i co gorsze naraża na szwank braterską współpracę obu partii robotniczych oraz zasady wspólnej akcji wyborczej, cementującej jedność klasy robotniczej.

„Komisja Centralna czuje się w obowiązku przypomnieć, że wszelkie próby warcholenia i rozbijania jedności, czy zebrań robotniczych będą przez nas tępione z całą bezwzględnością“.

Nie jest to język bardzo zgodnego „małżeństwa“, jak to swego czasu tow. Szwalbe określił związek między PPS a PPR.

O DOLARZE

Organ rządu warszawskiego „Rzeczpospolita“ (z 8. 4 br.) zamieszcza następujące charakterystyczne uwagi o czarnej giełdzie i dolarze :

„Jednym z czynników mających wpływ na ruch cen jest stosunek złotego do dolara na czarnej giełdzie. Sprawy te przekraczają niewątpliwie granice zjawisk gospodarczych, a wchodzą w dziedzinę jakiejś mistyki czy omroczenia dolarowego.

„Kupiec z reguły ocenia wartość posiadanego na składzie towaru według relacji dolara do złotego na czarnej giełdzie.

„Ale na czym się opiera relacja dolara do złotego na czarnej giełdzie, na jakich wartościach gospodarczych ?

„Mamy obecnie klasyczne dowody, że opiera się na jakiejś psychozie dolarowej, na jakiejś gospodarczej naiwności t.zw. inicjatywy prywatnej. Na parę dni przed świętami ogłoszono szczegóły świeżo zawartej umowy handlowej ze Szwecją. Według tej umowy dostarczymy Szwecji węgiel gruby po cenie 12,7 *dolara za tonę, a trochę cieńszy po* 11 *dolarów. Według ceny dolara na czarnej giełdzie, od pewnego czasu mniej więcej ustabilizowanej na* 1.000 *zł. wynosi to* 12.700 *względnie* 11.000 *zł. za tonę. Tymczasem w Warszawie w czasie minionej zimy, w okresie największych mrozów i przerw w dostawach, najlepszy węgiel dochodził do ceny* 8.000 *zł. za tonę już z dowozem do domu, a w ogóle przez całą zimę nie przekraczał na wolnym rynku ceny* 6.000 *zł.*

„W stosunku więc do ceny węgla na wolnym rynku dolar na czarnej giełdzie powinien kosztować 500—600 *zł, a w najkrytyczniejszych momentach* 700 *zł...“*

Mimo że od ukończenia wojny upłynęły dwa lata, nie ma mowy w Polsce o jakimś unormowaniu życia gospodarczego. Główną tego przyczyną — brak zaufania społeczeństwa zarówno do reżimu, jak i jego reform.

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza*)

II. — POMOC ŻOŁNIERZOM-OCHOTNIKOM AMERYKAŃSKIM Z POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Ściśle współpracując z Legią Ochotników z USA i Kanady w PSZ, Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza w USA — przejęło całkowitą opiekę nad powracającymi b. żołnierzami-ochotnikami.

Z chwilą przyjazdu do portu New York czy też do Halifax (Kanada) — Zrzeszenie PPŻ, powiadomione przez delegaturę Legii w Londynie o zdemobilizowanym ochotniku, całkowicie się nim zajmuje.

Aż do chwili uregulowania spraw przejazdu do miejsc zamieszkania przez władze brytyjskie, Zrzeszenie opłacało wszelkie koszta podróży.

Z chwilą przybycia ochotnika do miejsca zamieszkania i na jego zgłoszenie się do sekretarza generalnego Legii — Zrzeszenie wypłaca jednorazową odprawę pieniężną w sumie $225. Dotychczas wypłacono około $10.000. W zwązku z tym, że ofiarność Polonii Amerykańskiej znajduje wyraz w ogólno-krajowej zbiórce milionowego funduszu, przeznaczonego na akcję polityczną w obronie sprawy polskiej — powracającym obecnie ochotnikom, odprawa wypłacana jest w ratach miesięcznych.

Stosownie do uchwał powziętych na ostatnich walnych zjazdach Zrzeszenia „odprawy“ wypłaca się jedynie tym b. żołnierzom-ochotnikom amerykańskim PSZ, którzy zamieszkiwali w USA tuż przed wojną i stąd zaciągnęli się do PSZ oraz pozostali w polskich szeregach do chwili demobilizacji. Dopiero po zaspokojeniu tej kategorii ochotników, w miarę posiadanych funduszów, zostanie dokonana wypłata „odprawy“ wszystkim tym, którzy znaleźli się w USA po wybuchu wojny i wówczas zaciągnęli się do PSZ oraz tym obywatelom amerykańskim polskiego pochodzenia, którzy wstąpili do PSZ poza USA, a obecnie wracają do miejsca swego urodzenia (czy zamieszkania).

Jeżeli chodzi o rodziny po zabitych i zaginionych ochotnikach amerykańskich oraz o inwalidów — Zrzeszenie PPZ kilkakrotnie (i dotychczas bezskutecznie) występowało o uregulowanie sprawy rent inwalidzkich i t.d. do *Interim Treasury Committee for Polish Questions*. Ostatnio, pod naciskiem opinii publicznej szerokich mas Polonii — wystąpiono do Premiera Wielkiej Brytanii z prośbą o wydanie odpowiednich poleceń i konkretne załatwienie tych spraw. Na marginesie należy zaznaczyć, że społeczne organizacje polsko-amerykańskie zdziwione są brakiem zainteresowania polskich czynników w Wielkiej Brytanii w pomyślnym rozwiązaniu tych spraw.

We wszelkich sprawach związanych z okazaniem pomocy dla b. żołnierzy-ochotników amerykańskich — należy zwracać się : Mr. Leopold Lorentz, Deputy General Secretary, Legion of Volunteers from USA and Canada, 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3. Żołnierze znajdujący się w Szkocji : Mr. Karol Hervey, „Maybank“, Glenfarg, Perthshire, Scotland, Wielka Brytania. Sprawy ważniejsze załatwiane są przez sekretarza generalnego Legii : Mr. Jerzy Laszkowski, 155, Noble Street, Brooklyn, N.Y., USA, współpracującego ściśle z Zrzeszeniem PSZ.

Sekretarz generalny Legii załatwia również sprawy Kanadyjczyków (żołnierzy-ochotników z Kanady), jak również Mr. Walter Wojcik, Deputy General Secretary, 1189 Langlois Ave., Windsor, Ont., Canada.

JERZY LASZKOWSKI

*) *Por. pierwszy artykuł tego cyklu w nr.* 15 *„Polski Walczącej“ z br.*

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I — 3 MAJA 1947 — Nr. 3

Skończyć z marazmem!

Wojsko dawało nam przez przeszło siedem lat oparcie życiowo-moralne, a teraz jesteśmy zmuszeni sami powziąć decyzję, od której będzie zależała nasza przyszłość — może przez długie nawet lata.

Wielu z nas żyje jeszcze staropolską zasadą ,,jakoś to będzie". Najwyższa jednak pora na coś już zdecydować się. Czekać bez końca nie można. Czekanie to marazm, to składanie swego i ogólnego losu na fale wypadków, w których inni zaczną za nas decydować, nie zawsze respektując nasze osobiste i polskie interesy.

Pierwsza i zasadnicza decyzja musi być: wracać do Kraju czy pozostać na obczyźnie. Sprawa ta jest już dostatecznie wyjaśniona i roztrząsanie jej na tym miejscu byłoby zbyteczne. Każdy zdecyduje, co mu sumienie powie. Ważne jest tylko, aby nareszcie zdecydował.

W wypadku powzięcia decyzji pozostania na obczyźnie — sprawa wymaga od nas dalszych przemyślań i postanowień. W jakim kierunku iść, czego się chwytać, jak ustalić sobie miejsce w świecie, czasem nieznanym, nieraz niechętnym do przyjęcia nas do siebie? Te pytania musimy sobie sami rozwiązać i sami wprowadzać w życie swoje decyzje.

Wielu z nas ma o sobie wyobrażenie, że do samodzielnego życia są tak dobrze przygotowani, że wszędzie dadzą sobie radę i wszystko potrafią zrobić. Umieć i chcieć robić wszystko — najczęściej oznacza, że nie umie się nic, to znaczy jest się skazanym na zatrudnienie w charakterze czarnej siły roboczej.

Zachód potrzebuje ludzi o określonych zawodach i specjalnościach. W decyzji wyboru zawodu nie jesteśmy wolni. Przeciwnie jesteśmy skrępowani całym szeregiem problemów gospodarczych, społecznych i politycznych. Te problemy winniśmy poznać. Musimy bezstronnie, bez czarnowidztwa i niezdrowej fantazji umieścić siebie w tych nowych dla nas warunkach i po dokładniejszym zorientowaniu się wytrwale przeprowadzać nasze postanowienia.

Świat posiada jeszcze ogromne pole do pracy dla ludzi umiejących i chcących pracować. Trzeba tylko wiedzieć, co robić umiemy i gdzie robić można, mieć energię i silną wolę wykonania tych planów. Jeśli ktoś nie zna się na rolnictwie, niech nie bierze się do zakładania farmy tylko dlatego, że każdy Polak jest z tradycji rolnikiem; jeśli ktoś ma pociąg do handlu, niech nie marzy o sprzedawaniu piecyków elektrycznych na Saharze lub lodów śmietankowych na Grenlandii. W ocenie naszych możliwości nigdy nie będzie za dużo ostrożności i zdrowego samokrytycyzmu.

Z wyborem zawodu łączy się sprawa szkolenia. Nie wszyscy mają zawód. Niektórzy nie byli w stanie go zdobyć, inni umieją rzeczy, z których poza Krajem żyć nie można. Trzeba więc się uczyć i to — pilnie. Przede wszystkim języka kraju, w którym mieszkamy, lub do którego mamy zamiar wyjechać. Człowiek bez znajomości języka miejscowego nie może myśleć o polepszeniu sobie warunków życia. Sprawa ważności nauki języka nie przesiąknęła jeszcze do umysłów.

Sprawa szkolenia zawodowego jest bardziej skomplikowana, niż nauka języków. Ale i ona nie może być pozostawiona tylko i wyłącznie czyjejś inicjatywie. Niezależnie od tego, jak będzie rozwiązana w naszych szeregach sprawa szkolenia zawodowego — mam wrażenie, że za dużo tracimy czasu na czekanie i narzekanie. Uczyć się może człowiek zawsze i wszędzie. Nawet bez kursów zawodowych i przymusu szkolenia. Najlepszym przymusem jest zrozumienie swego interesu.

Tylko ludzie silni, uparci, posiadający wolę i żądzę życia, mogą do czegoś dojść w tych trudnych warunkach. Świat nie potrzebuje leniwych, wiecznie na coś czekających, niezdecydowanych, zgorzkniałych. Świat ocenia ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, umieją swe plany wprowadzać w życie, łamać trudności, nie zrażając się niepowodzeniami.

Witley Camp.

WŁODZIMIERZ TRZECIAK

Wśród zdecydowanych „niezdecydowanych"

Poniżej zamieszczamy sprawozdanie specjalnego wysłannika SPK do obozu ,,niezdecydowanych" w Skitten.

Dzięki zezwoleniu komendanta mogłem poruszać się swobodnie na terenie całego wielkiego obozu w Skitten, grupującego 600 żołnierzy. Dużą pomoc okazali mi ci żołnierze, których przedtem znałem. Warunki w obozie, jak się wydaje, są dobre. Baraki porządnie utrzymane, łaźnie z gorącą wodą. Obiad w kasynie podoficerskim nie był wcale gorszy od tego, który zazwyczaj jadam. Przepustki są udzielane, jak we wszystkich innych obozach wojskowych.

Na moje zaproszenie zgromadziło się w świetlicy około 250 żołnierzy. Przedstawiłem się jako informator i doradca z ramienia SPK. Rozmawiałem z żołnierzami zbiorowo i indywidualnie.

W Skitten Camp przebywają prawie bez wyjątku żołnierze II Korpusu. O ile chodzi o wiek, to sądząc ,,na oko", przeważa element starszy, po trzydziestce. Między innymi zgłosiło się do mnie kilku urodzonych w Stanach Zjednoczonych, uważających się za obywateli amerykańskich; następnie trzech (młodzi chłopcy — po 20 lat) z Berlina, którzy chcą tam wrócić. Widziałem także kilku ochotników z Francji, specjalnie rozdrażnionych z powodu — jak oświadczają — krzywdzącego odkładania ich demobilizacji. Poza tym olbrzymia większość pochodzi ze wschodniej części Polski. Mają rodziny w Indiach, Afryce, kilku — w Meksyku, Kanadzie i Stanach.

Żołnierze ci wcale nie uważają się za ,,niezdecydowanych". Są bowiem w większości zdecydowani wyjechać z W. Brytanii i przypuszczają, że zapisanie się do PKPR oddaje ich na łaskę i niełaskę Brytyjczyków, którzy mogą im nie pozwolić wyjechać z W. Brytanii, pomimo otrzymania wizy. Większość liczy na pracę na roli i w przemyśle w krajach, do których pragną emigrować. Za wyjątkiem tych nielicznych, którzy posiadają ,,affidavity" do Stanów Zjednoczonych i Kanady lub też pragną osiedlić się we Francji i Belgii, przeważnie jako górnicy — większość nie posiada wyraźnych planów na przyszłość.

Co do pracy w W. Brytanii, to podjęliby się jej pod warunkiem jednak niewstępowania do PKPR, do którego prawie wszyscy mają negatywny stosunek.

Bardzo wielu żołnierzy radziło się mnie w różnych sprawach i stawiało pytania, które z grubsza można ująć następująco:

— Co należy robić, aby uzyskać wizy do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Argentyny? (O te kraje zapytywała większość kandydatów na dalszą emigrację. Poza tym jednak były pytania o Płd. Afrykę, Brazylię, Francję i Belgię.)

— Czy można liczyć na uzyskanie pracy w W. Brytanii nie będąc zapisanym do PKPR? (W obozie była bowiem lansowana wiadomość, że do pracy w górnictwie przyjęto szereg Polaków z poza PKPR.)

— Czy można liczyć na połączenie się z rodzinami na terenie immigracji?

— Jak przedstawiają się sprawy przeprowadzenia rozwodów z żonami poza W. Brytanią?

— Co to jest SPK? Czy jest ono zależne od Sztabu Głównego? Czy pan (t.zn. autor tego sprawozdania) ma jakieś instrukcje co do przedstawiania sprawy PKPR?

— Dlaczego wprowadza się żołnierzy w błąd twierdzeniem, że PKPR nie jest ,,wojskiem stałym", kiedy powszechnie wiadomo, że jest to właśnie nic innego tylko ,,zamaskowane" przedłużenie służby wojskowej?

— Jaki pan widziałby pożytek dla danego żołnierza w przystąpieniu do PKPR?

— Czy można wierzyć Anglikom, że nie złamią raz jeszcze danych obietnic i nie przedłużą służby w PKPR poza dwa lata?

— Czy deportacja do Niemiec jest aktualna?

Zauważyć można było dużą nerwowość, podniecienie i stan rozdrażnienia uwidoczniający się w jakby zaczepnym sposobie stawiania pytań.

Chcę pracować!

Niejednokrotnie ze sfer brytyjskich, a nawet i polskich, są wysuwane zarzuty, że dużo Polaków nie chce pracować, że wielu z nich woli gnuśne życie w obozach. Nie od rzeczy więc będzie pokazać, jak praktycznie przedstawia się sprawa poszukiwania pracy na terenie W. Brytanii, a w szczególności — jakie szanse na uzyskanie pracy mają pracownicy umysłowi. Nie wdając się w żadne teoretyczne rozważania na ten temat pozwolę sobie przytoczyć fakty z życia, oparte na własnym doświadczeniu.

Nie będąc jeszcze formalnie przyjęty do PKPR, zwróciłem się najpierw do *Ministry of Labour* celem zasięgnięcia informacji, czy mam prawo poszukiwania pracy oraz — w jaki sposób mam się o tę pracę starać. Muszę przyznać, że zostałem przyjęty w bardzo życzliwy sposób, a urzędnik nie szczędził mi rad i wskazówek. Twierdził, że z moimi kwalifikacjami znalezienie pracy nie nastręczy dużych trudności. Wyjaśnił mi także, że przed rozpoczęciem poszukiwań winienem zarejestrować się w *Labour Exchange*. Radził, abym pierwsze kroki skierował do jego oddziału przy Sussex Gardens w Londynie, przeznaczonego specjalnie dla Polaków.

Nastrojony jak najbardziej optymistycznie, udałem się na Sussex Gardens i tam z miejsca zostałem oblany kubłem zimnej wody. Gdy wszedłem do biura, urzędnik dosłownie warknął do mnie po angielsku:

— Czego pan chce?

Wyjaśniłem, że przyszedłem dowiedzieć się o pracę. Urzędnik szorstkim tonem:

— Kto pan jest? Szewc...krawiec?...

Odpowiedziałem ze skruchą, że niestety jestem tylko magistrem prawa. Urzędnik wzruszył ramionami i ze złością wskazał na papiery dodając, że dysponuje jedynie posadami dla szewców, krawców, a głównie dla robotników niewykwalifikowanych i t.p., więc cóż ja chcę, aby ze mną zrobił. Poprosiłem możliwie uprzejmym tonem o radę. Musiałem wysłuchać dłuższego przemówienia na temat rządu, położenia gospodarczego w Anglii, ograniczeń w handlu i przemyśle i t.p. W końcu urzędnik dodał łagodniej:

— Przed wojną byłyby możliwości dla pana, istniały firmy eksportowe i importowe, które chciały mieć cudzoziemców. Dzisiaj nie widzę żadnych możliwości i to nie tylko dla pana; architekt, chemik a nawet inżynier mają znikome szanse. Jedyna rada, to iść do City londyńskiego i tam szukać.

Uzbroiłem się w cierpliwość i zacząłem chodzić od biura do biura. Wszędzie spotykałem się z nadzwyczaj uprzejmym przyjęciem. W każdym biurze miałem możność rozmawiać bez żadnych trudności z właścicielem lub kierownikiem. Niestety przeprowadzone rozmowy przekonywały mnie tylko o beznadziejności sytuacji. Jeżeli ktoś pragnie uzyskać posadę pracownika umysłowego, to nie tylko musi biegle władać językiem angielskim, ale musi znać także tutejsze metody i organizację pracy biurowej, stosunki i zwyczaje panujące w handlu i t.p.

Muszę podkreślić, że byłem zdecydowany na przyjęcie każdej pracy. Zwróciłem się do jednej z olbrzymich firm handlowych, która ogłasza się, że poszukuje pracowników do wszystkich działów, poczynając od portiera, a kończąc na stanowiskach kierowniczych. I tu spotkałem się może z najbardziej pouczającymi wyjaśnieniami. Powiedziano mi, że nie mogą mnie zatrudnić jako portiera, bo wywołałoby to strajk innych pracowników. Gdyby zaś zatrudniono mnie jako pracownika umysłowego, to przecież musiałbym być tak wynagrodzony, jak Brytyjczyk.

Z tak czasem okrutną brytyjską szczerością powiedziano mi, abym nie sądził, że przy zrównaniu Polaków z Brytyjczykami pod względem wynagrodzenia za pracę kierowano się jakimiś względami humanitarnymi. Po prostu chodziło o zabezpieczenie interesów pracowników brytyjskich. Jeżeli pracodawca ma płacić to samo Polakowi, co i Brytyjczykowi, to nie ulega wątpliwości, że woli mieć Brytyjczyka.

W innym miejscu wyjaśniono mi, że w Anglii najwłaściwszą drogą do uzyskania pracy jest danie ogłoszenia do prasy. Wypracowałem wspólnie z urzędnikiem pewnej redakcji angielskiej możliwie zachęcające ogłoszenie, w którym nawet nie wspomniano, że jestem cudzoziemcem. Jedyny efekt z trzech ogłoszeń to rachunek do zapłacenia.

Po odwiedzeniu około 30 firm chwyciłem się innego środka. Zacząłem pisać podania. Stosowałem się ściśle do rad udzielonych mi przez życzliwych Anglików. Poinformowano mnie o różnych zwyczajach i przesądach istniejących wśród sfer kupiectwa angielskiego. Zalecono mi, abym zupełnie nie wspominał, że jestem czy też byłem — oficerem, a także abym nie pisał, że posiadam wykształcenie uniwersyteckie. Powiedziano mi, że jeżeli nawet Brytyjczyk napisze w podaniu o pracę w handlu, że był oficerem, takie podanie z miejsca będzie zdyskwalifikowane, jako że są potrzebni ludzie bez żadnych niepotrzebnych nawyków. Co zaś do studiów uniwersyteckich — to brytyjski świat kupiecki opiera się głównie na praktyce, a ludzi z wyższym wykształceniem traktuje raczej jako życiowo niezaradnych.

Podań takich napisałem około 80, posługując się głównie ogłoszeniami w prasie codziennej, a także i fachowej. W rezultacie otrzymałem tylko 2 odpowiedzi, t.zn. zwrócono mi moje podania z zaznaczeniem o...braku wolnych miejsc.

Pragnę dodać, że w Anglii przebywam od sześciu lat, mówię zupełnie dobrze po angielsku i posiadam za sobą wieloletnią praktykę biurowo-handlową. Sądzę, że moje doświadczenia, oparte na faktach z życia, oszczędzą niejednemu gorzkich rozczarowań i pozwolą na wyciągnięcie praktycznych wniosków na przyszłość.

J. L. M.

Komitet Organizacyjny II Walnego Zjazdu Delegatów
STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW
(Samopomoc Wojska)
zawiadamia

wszystkich członków SPK, iż II WALNY ZJAZD DELEGATÓW SPK odbędzie się w dniach 17, 18 i 19 czerwca 1947 r. w sali CAXTON HALL — Caxton Street, Westminster, London, S.W.1,

z następującym porządkiem obrad:

Dnia 17 *czerwca* 1947 *r.*

Godz. 9.00 — Nabożeństwo w kościele Brompton Oratory.
Godz. 9.30–10.30 — Weryfikacja mandatów.
Godz. 10.30–13.00 — 1. Zagajenie i otwarcie Zjazdu; 2. Zatwierdzenie uchwały Rady w sprawie obesłania Zjazdu; 3. Wybór Prezydium Zjazdu oraz Komisji Odwoławczej; 4. Przyjęcie porządku obrad Walnego Zjazdu Delegatów; 5. Przyjęcie regulaminu Walnego Zjazdu Delegatów; 6. Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zjazdu Delegatów; 7. Referat: ,,Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnej sytuacji uchodźstwa wojennego".
Godz. 13.00–15.00 — Przerwa obiadowa.
Godz. 15.00–19.00 — 8. Sprawozdanie z działalności SPK wraz ze sprawozdaniem finansowym za rok 1946–47; 9. Sprawozdanie i wnioski Komisji Rewizyjnej SPK; 10. Dyskusja nad referatem i sprawozdaniami; 11. Podział na Komisje Zjazdowe oraz wybory do Komisji Matki.
Godz. 20.00 — Wieczór koleżeński uczestników Zjazdu.

Dnia 18 *czerwca* 1947 *r.*

Godz. 9.30–20.00 — Praca w Komisjach Zjazdowych: a) ideowej; b) zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego; c) oświaty, kultury i wychowania; d) organizacyjno-statutowej; e) finansowo-gospodarczej; f) Komisji-Matce.

Dnia 19 *czerwca* 1947 *r.*

Godz. 10.00–13.00 — 12. Program działalności SPK na podstawie sprawozdań i wniosków Komisji Zjazdowych; 13. a) Preliminarz budżetowy na następny okres; b) Ustalenie wysokości wpisowego i składek członkowskich oraz ich podział; c) Poprawki do statutu SPK.
Godz. 13.00–15.000 — Przerwa obiadowa.
Godz. 15.00–19.00 — 14. Udzielenie absolutorium ustępującym władzom SPK; 15. Wybory władz SPK; 16. Zamknięcie Zjazdu.

Wnioski na Walny Zjazd Delegatów w sprawach objętych pracami w Komisjach oraz kandydatury do władz SPK winny być zgłoszone do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu najpóźniej do dnia 3.VI.1947 r.

Szczegóły dotyczące Zjazdu zostały podane bezpośrednio wszystkim ogniwom organizacyjnym SPK.

KOMITET ORGANIZACYJNY ZJAZDU
18, *Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.*

The Polish Combatants' Assoc. Ltd.

nie jest i ... jest Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów

Prawdopodobnie niewielu członków SPK zdaje sobie sprawę, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i *The Polish Combatants' Association Limited* to nie jest to samo. Pierwsze jest organizacją społeczną, a drugie spółką — przedsiębiorstwem, prowadzonym przez tę organizację. Warto więc poświęcić nieco uwagi tej sprawie, tak ze względu na ciekawe rozwiązanie, jak i na szereg nieporozumień, wynikających z nieuświadomienia istoty tego faktu.

Według ustawodawstwa brytyjskiego stowarzyszenia społeczne na terenie W. Brytanii nie potrzebują legalizować się w ogóle, pod warunkiem jednak, że nie prowadzą działalności gospodarczej. SPK nie mogło się tym zadowolnić, ponieważ nie mając osobowości prawnej musiałoby zrezygnować z jakichkolwiek akcji gospodarczych. A przecież SPK nie może przeprowadzać swych celów, czerpiąc dochody jedynie ze składek członkowskich, nie może liczyć na coroczne subwencje z jakichś źródeł z poza Stowarzyszenia, a więc musi prowadzić działalność gospodarczą, która będąc sama w sobie w pewnym stopniu urzeczywistnianiem celów SPK — da niezależne podstawy materialne.

Chodziło zatem o znalezienie w ustawach najbardziej dla tego celu dogodnej formy zarejestrowania.

M.in. rozważano formę ,,powiernictwa" (*Trusteeship*), rejestrowanego według ustawy o działalności dobroczynnej. System ten polega na wyznaczeniu kilku osób, które w imieniu danego stowarzyszenia dysponują jego majątkiem. SPK nie mogło przyjąć tego rozwiązania z następujących powodów:

— Stowarzyszenie nie posiadało wtenczas majątku, a więc nie było czym administrować;

— wyznaczeni powiernicy pełnią funkcję dożywotnio, a więc sprzeciwiałoby się to podstawowej zasadzie wyborów władz;

— forma powiernictwa w połączeniu z ustawą o działalności dobroczynnej ograniczała w poważnym stopniu możliwości prowadzenia akcji gospodarczej.

Dlatego Walny Zjazd Delegatów SPK zaakceptował formę najwłaściwszą, t.j. zarejestrowanie Stowarzyszenia na podstawie Ustawy o Spółkach z r. 1929 (*Companies Act*, 1929). Ta forma organizacyjna polega na następującym rozwiązaniu:

— Tworzy się spółkę pod nazwą *,,The Polish Combatants' Association Limited"*, zarejestrowaną według wymienionej ustawy, przy czym członkowie tej spółki nie posiadają w niej swoich udziałów (akcji). *The Polskich Combatants' Association Limited* (w skrócie: P.C.A.) jest zarejestrowane w brytyjskim Ministerstwie Handlu (*Board of Trade*).

— P.C.A. dysponuje całym majątkiem SPK i ma możność prowadzenia rozległej działalności gospodarczej.

— Członkowie spółki P.C.A. nie mogą korzystać z żadnych usług, jakie ta spółka świadczy na rzecz SPK, które nie jest i jako organizacja społeczna nie musi być zarejestrowana.

— Słowo *,,Limited"* oznacza, że każdy członek spółki P.C.A. odpowiada w razie jej bankructwa lub rozwiązania swoim majątkiem do wysokości £1.

Zachodzi teraz pytanie, kto jest członkiem spółki. Czy każdy członek SPK? Nie! Tylko pewna ich grupa.

Aby nie dopuścić do powstania dwóch oddzielnych stowarzyszeń, t.zn. organizacji społecznej SPK i spółki PCA zarejestrowanej w *Board of Trade* — związano oba stowarzyszenia w ten sposób, że członkowie Rady SPK, wybierani w myśl postanowień Polskiego Statutu SPK są właśnie tymi członkami *The Polish Combatants' Association Limited*. Analogicznie Komitet Wykonawczy SPK wybierany na podstawie Statutu jest Zarządem spółki P.C.A.

W ten sposób nie tylko zapewniono powiązanie obu organizacji, ale zapewniono możność powoływania władz Spółki z wyboru, oraz utrwalono ich odpowiedzialność zarówno w stosunku do wszystkich członków SPK, jak i w stosunku do działających w takich wypadkach kontrolerów brytyjskich.

Dzięki odpowiednio szerokiemu ujęciu celów Stowarzyszenia w statucie *The Polish Combatants' Association Ltd.*, SPK ma możność prowadzenia szerokiej działalności gospodarczej i innej, od uruchomiania świetlic poprzez własne warsztaty do własnych wydawnictw włącznie. Jednocześnie legalizacja taka daje naszemu Stowarzyszeniu mocne i trwałe formy, gdyż zgodnie z tutejszymi zwyczajami Stowarzyszenie mogłoby być rozwiązane tylko uchwałą Parlamentu.

ZDZISŁAW DOŁĘGA-JASIŃSKI

Jaki zysk przyniósł ci dzisiejszy dzień? Jeżeli nic — to tylko twoja wina!

Jeden tak a drugi — inaczej

— Polacy to ciekawy naród — powiedział mój znajomy Anglik. — Nigdy nie wiadomo, do czego są zdolni, a zdolni są i mają polot. Potrafią czasem wznieść się tak wysoko, że...

— ...tracą kontakt z ziemią, po której chodzą — dokończyłem w myślach.

Bo popatrzmy. Znam na przykład jednego oficera służby stałej. Lat około 40. Żonaty i mają dziecko. Doskonale rozumie sytuację, w jakiej jesteśmy. Tak, trzeba się przygotować do życia poza wojskiem, a mamy żyć w społeczeństwie brytyjskim i zarabiać na siebie i rodzinę własnymi rękoma i głową. Wobec tego zapisał się na studia handlowe. Nie, nie na angielskie — na polskie! I studiuje. Wystarał się o 17 funtów na utrzymanie w Londynie. Klepie biedę. Sądzicie, że ma zapewne zdolności do handlu, jest przedsiębiorczy i uzupełnia tylko braki? Nic podobnego! Nigdy z tym nie miał do czynienia — sam to stwierdza. Liczy na znalezienie „posady".

Pomyślmy, jakie ma szanse dostania się w szeregi tutejszych „clerk'ów", zresztą w dodatku tak marnie płatnych. Czy w Polsce cudzoziemiec w podobnej sytuacji miałby widoki na dostanie się w szeregi urzędników państwowych? A może by w biurze prywatnym? Tak, ale tylko wtedy, jeśliby dobrze mówiąc po polsku umiał coś, czego równorzędny polski urzędnik nie potrafił, a więc np. korespondencja, języki obce, obsługa specjalnych maszyn do liczenia, własne kontakty handlowe i t.p. Ale zawsze byłby pierwszym kandydatem na zwolnienie. Jakie więc szanse może mieć w W. Brytanii świeżo upieczony w polskiej uczelni handlowiec z „czterdziestką" na karku?

Mam też drugiego znajomego. Był oficerem sztabowym, lecz w porę pożegnał się ze sztabem. Przeszedł kurs galanterii skórzanej. Nauczył się i ładnie to robi. Rok temu sam jeszcze mył podłogę w swoim mieszkaniu-pracowni. Obecnie zatrudnia c z t e r e c h pracowników. Sam nie ma już czasu na pracę przy warsztacie. Musi spełniać funkcję kierownika, załatwiać sprzedaż, sprawy biurowe. Ma większe mieszkanie.

Nie, samochodu jeszcze nie ma, ale wierzę, że będzie miał i — życzę mu tego!

ROL

PRZEWODNICY PO LONDYNIE

Biuro Informacji i Porad SPK zorganizowało specjalny „*service*" dla członków Stowarzyszenia, przyjeżdżających do Londynu, a nie znających dostatecznie języka i miasta.

Mianowicie posiada kilku przewodników, którzy za niewielką opłatą będą służyć jako tłumacze na mieście, pomagać przy zakupach, załatwianiu spraw osobistych i t.p. Przewodnika należy lepiej zamówić z góry, by mieć go zarezerwowanego na odpowiedni czas. Zgłaszać się listownie:

Biuro Informacji i Porad SPK, 20 Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7.

„Zbawianie ojczyzny"

Jednym z najpopularniejszych zajęć wśród polskiej emigracji wojennej jest t.zw. „zbawianie ojczyzny". Zabawa ta polega na tym, że rodacy, nie mając możności, a najczęściej chęci do pożytecznego spędzania czasu, zbierają się w grupki najchętniej w godzinach nocnych, ale inne pory doby także nie działają hamująco — i toczą długie dyskusje na temat własnych koncepcyj politycznych, społecznych, historycznych, historiozoficznych, geopolitycznych, planów reorganizacji emigracji i sanacji reorganizacji, emancypacji polskiej racji z grawitacji do rezygnacji, sowietyzacji wszystkich nacji i wreszcie koniecznie: parcelacji Imperium Brytyjskiego.

Każdy z tych rodaków ma już własny gotowy plan na zbawienie ojczyzny i tylko ten plan jest słuszny, bo wszystkie inne są bezdennie głupie. Oczywiście każdy odmiennego zdania jest trwałym lub chwilowym wrogiem, a już napewno skończonym osłem, chyba że ma jakieś niskie osobiste cele, a więc jest — draniem.

Jeszcze jeżeli każdy z poszczególnych planów posiada tylko jednego zwolennika w osobie jego autora — to sprawa nie przedstawia się najgorzej. Goście wygadają się i idą spać zmarnowawszy jeszcze jeden dzień. Gorzej jednak, kiedy wokół takiego genialnego planu zbierze się grupka wyznawców: paru w ciemię bitych ideologów, paru nudnych demagogów, paru zgranych polityków, paru poczciwców-cymbałów, parę ambitnych miernot i kilku cwaniaków pragnących coś robić i żyć z tego.

Pierwszą rzeczą jest oczywiście „idea" — obojętnie jaka, byle oryginalna, a więc np. „Polska od rzeki do rzeki" albo „Polska piastowsko-jagiellońska — w górę serca!", albo „Polska budowlano-spożywcza i małorolnego postępu".

Następnie taka grupka zaczyna działać, oczywiście dla dodania sobie powagi i znaczenia — półkonspiracyjnie, czając się po korytarzach różnych pożytecznych organizacji społecznych, po poczekalniach t.zw. osobistości, zawsze jak najbliżej któregoś, z jakże już usychających, emigracyjnych funduszów.

Wypróbowaną metodą jest rzecz prosta — wnikanie do różnych instytucyj i organizacyj. W ciemię bity ideolog pisze tasiemcowy elaborat, nudny demagog wierci dziurę w brzuchu na którymś z walnych zebrań, wreszcie udaje się przemycić jakąś ambitną miernotę do zarządu jakiejś pożytecznej organizacji. Ambitna miernota wciąga za sobą kilku poczciwców-cymbałów dla okrasy i wszystkich cwaniaków.

Zaczyna się działalność na całego! Ktokolwiek z poza ich grona zechce zrobić coś pozytywnego — przeszkodzą. Muszą przecież zebrać się na stronie we własnym zespole, dopasować to do własnego genialnego planu „zbawienia ojczyzny", muszą zasięgnąć porady swego jakiegoś tam prowodyra i uzyskać zgodę. Wynik tego można przewidzieć z góry — będą sabotować, krytykować, szkalować, podejrzewać, zazdrościć, rozsadzać.

Ambicją takiej grupki „zbawiaczy ojczyzny" będzie zawsze wydanie jakiejś anonimowej broszurki, puszczanie w świat jakichś tajemniczych powielanek, podsuwanie Bogu ducha winnym pismom jakichś „głębokich" artykułów.

To, że nic pozytywnego nigdy nie zrobili i nie zrobią, to, że mącą, brużdżą, intrygują, torpedują wszelkie pożyteczne poczynania, obracają wszystko w „lipę" i nieraz trwonią grosz publiczny na różne własne mętne cele, to nie dociera do ich świadomości, bo sumienia „obywatelskie" mają czyste, są patriotami, rejtanami, skaczą do Elstery, walczą o „Polskę od rzeki do rzeki" i — cierpią na wygnaniu.

Rodaku normalny, ty, który chcesz pracować uczciwie, zarabiać na swój chleb, nie poddawać się trudnemu losowi, trzymać się polskiej gromady, wspólnie budować przyszłość, stanąć mocno na nogi, być jednostką twórczą i pożyteczną w kraju, w którym przebywasz, aby tym więcej móc coś zrobić dla swojej Ojczyzny, działając na różnych odcinkach życia społecznego — powinieneś nauczyć się odróżniać rzetelnych, uczciwych, zdrowo myślących ludzi od t.zw. „zbawiaczy ojczyzny". Uczciwy działacz przeważnie nie grzmi efektownie a mętnie na zebraniach; nie szepcze tajemniczo po kątach przerywając, kiedy ty się zbliżysz; nie rwie się do władzy; jeżeli należy do poważnej partii politycznej, to siłą faktu każdy o tym wie, a on nie miesza jej spraw do innych; postępuje zawsze otwarcie i prostolinijnie. Takim — poznawszy ich dobrze — powierz swoje sprawy społeczne, a w żadnym wypadku nie zaniedbaj kontroli.

A tych, którzy bzdurzą o „Polsce od łąki do łąki" lub o „postępie melioracyjno-socjologicznym", a tych w ciemię bitych ideologów, nudnych demagogów, poczciwców-cymbałów, tolerowanych wyczekiwaczy w poczekalniach, zgranych polityków, ambitne miernoty i cwaniaków, wszystkie te pół-jawne, rozszeptane po kątach grupki, koterie, mafie, wszystkich tych zawodowych „zbawiaczy ojczyzny" — nie, nie bij!, ale pośmiej się z nich zdrowo, śmiechu nigdy nie jest za wiele w tych raczej smutnych czasach.

Blackpool.

JAN PRZEDCZERSKI

Warunki pracy górników w Belgii

Polski tygodnik „Kronika", wychodzący w amerykańskiej zonie okupacyjnej w Niemczech zamieścił ciekawe sprawodzanie z zebrania informacyjnego w sprawie emigracji D.P. do Belgii na pracę w kopalniach. Informacji udzielał oficjalny delegat rządu belgijskiego. Na konferencji byli obecni przedstawiciele wszystkich grup narodowościowych D.P. w zonie amerykańskiej. Podajemy fragmenty tego sprawozdania.

Z wywodów delegata wynikało, iż rząd belgijski w umowie ze Zrzeszeniem Towarzystw Węglowych w Belgii, zezwolił mu na sprowadzenie robotników cudzoziemskich. Poszczególne kopalnie Zrzeszenia gwarantują podpisującemu umowę na stałą pracę na przeciąg minimum 2 lat. Umowa może być przedłużona przez obie strony, przy czym jako okres próbny trzeba przepracować 3 miesiące, które będą wliczone w okres 2 lat.

Po terminie — trzymiesięcznym, jeśli obie strony zgodzą się na dalsze kontynuowanie pracy, robotnik ma prawo sprowadzić rodzinę będącą na jego utrzymaniu, a po 2 latach ma prawo starać się o pracę w swoim zawodzie, jeśli nadal nie chce pracować w kopalni.

Po 5 latach pobytu w Belgii ma prawo ubiegać się o obywatelstwo belgijskie; do tego czasu prawomocnym konsulem jest przedstawiciel A.J.D.S. (instytucji, która ma przejąć opiekę nad chętnymi na wyjazd do Belgii). Jeśli po 3 miesiącach lub przed tym terminem okaże się, że robotnik nie jest w stanie pracować w kopalni, AJDS odstawi go z powrotem do pierwotnego miejsca zamieszkania, t.j. do obozu w Niemczech.

Normalnie praca trwa 6 dni po 8 godzin. Normalne święta katolickie są wolne od pracy. Wszelkie prawa, jakie posiada robotnik belgijski, przysługują również robotnikowi cudzoziemskiemu (świadczenia, pomoc w razie choroby, wypadku śmierci, bezrobocia t.t.d.). Do Zarządu Kopalń należy obowiązek dostarczenia pomieszczenia dla robotników, przy czym jako zasada służy niezamieszkiwanie kuchni, a więc dla rodziny przypada pokój z kuchnią, dla kawalerów wspólne pokoje i dla chętnych — kantyna, gdzie można otrzymać całodzienne utrzymanie.

Jeśli chodzi o wynagrodzenie, to najniższe wynosi 140 fr. a najwyższe — 220 fr. dziennie. Co za to można kupić? Mieszkanie fabryczne kawalera, 3-krotny posiłek dzienny i paczka do pracy w kantynie fabrycznej kosztuje 50 fr. dziennie. Para butów kosztuje 350 fr., ubranie dobre — 1.500 fr., średnie 500-600 fr. W zasadzie kartek w Belgii nie ma, z wyjątkiem kartek na chleb (27 kg. na kartkę miesięczną), mięsa wieprzowego (2 kg.), cukier (1 kg.), tłuszcz (1 kg.), ale te same artykuły można równocześnie dostać na wolnym rynku, w tychże samych sklepach, tylko po nieco wyższych cenach. Tak więc mięso wieprzowe kosztuje na kartki 50 fr., a bez — 80 fr., wołowe i cielęce bez kartek około 40 fr., owoce 8–12 fr., cytryny 15 fr. Papierosy bez kartek 5 fr. paczka. Wódka i wino bez kartek. Jak stwierdza delegat belgijski za 2–3 miesiące kartki zostaną zniesione.

Rząd belgijski zaznacza, że osiedlenie robotników będzie dokonane grupami narodowościowymi, które jeśli zechcą, będą mogły uruchomić własne szkoły z nauczycielami swojej narodowości już znajdującymi się w Belgii. Księża natomiast mogą pochodzić z emigracji, znajdującej się w Niemczech.

T. CZA-KI

Reportaż z naszego życia w 1947 r.

Konkurs „Naszego Znaku"

W nr. 1 „Naszego Znaku" zamieściliśmy pełne warunki konkursu na reportaż, ogłoszonego przez naszą redakcję. Konkurs wzbudził żywe zainteresowanie wśród czytelników i mamy nadzieję, że wielu z nich weźmie w nim udział, do czego gorąco wszystkich zachęcamy. Może to dać bardzo ciekawy obraz naszego życia w przełomowych chwilach likwidacji Polskich Sił Zbrojnych.

Sygnalizujemy, że chociaż od chwili ogłoszenia konkursu nie upłynęło parę tygodni, już otrzymaliśmy jedną pracę, którą korzystając z warunków konkursu zamieściliśmy w „Naszym Znaku". Nie chcąc, aby ogłaszanie w druku niektórych z nadesłanych prac podczas trwania konkursu wpłynęło na końcową ocenę i nagrody, tytuł tego reportażu i nazwisko jego autora (redakcji również nieznane, ponieważ znajduje się w zaklejonej kopercie) — ogłosimy po rozstrzygnięciu konkursu. Niestety honorarium autorskie siłą faktu będziemy mogli również dopiero wtenczas przesłać.

Czekamy na następne prace. Im wcześniej zostaną nadesłane, tym więcej szans będą miały ukazać się w druku jeszcze przed zamknięciem konkursu.

Poniżej podajemy w skróceniu najważniejsze punkty warunków naszego konkursu:

TEMAT PRAC: Przeżycia lub wydarzenia z życia żołnierza lub b. żołnierza polskiego na obczyźnie — wyłącznie w roku 1947.

FORMA: Reportaż dziennikarski. Maszynopisy lub rękopisy do 5 stron arkusza krótszego, pisanych na interlinii. Reportaż powinien być zaopatrzony w tytuł i podpisany pseudonimem (godłem), a nie nazwiskiem autora. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę podpisaną tymże godłem, a zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

TERMIN nadsyłania prac do 1 czerwca 1947 r.

ADRES: Redakcja „Naszego Znaku" (Konkurs na reportaż) — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

NARODY: I — £8, II — £5, III — £3. Poza tym nieograniczona ilość prac wykorzystaną w druku za normalne honoraria autorskie.

SKŁAD JURY: Tymon Terlecki, Witold Zahorski i Eugeniusz Romiszewski.

*

Zwracamy uwagę, że w tym samym czasie Wydział Wydawniczy SPK ogłasza na łamach szeregu pism konkurs na „Pamiętniki emigrantów". Nie należy tych dwóch konkursów mylić. Chodzi tu o książkę do 100 stron maszynopisu lub rękopisu. Nagród jest pięć od £60 do £15. Termin nadsyłania prac upływa 30 listopada 1947 r. Konkurs ten — powtarzamy — ogłasza Wydział Wydawniczy SPK, a więc inny dział pracy Centrali Stowarzyszenia. Pełne warunki konkursu m.in. ukazały się w nr. 15 „Polski Walczącej" i z pewnością nieraz jeszcze będą powtarzane, również w „Naszym Znaku".

Ponieważ tematyka obu konkursów jest pokrewna, napisanie krótkiego reportażu na konkurs „Naszego Znaku" może zachęcić niejednego autora do napisania dłuższych pamiętników ze swego życia na konkurs Wydziału Wydawniczego SPK.

Atramentu i czasu jeszcze jest dość — a więc wszyscy do pióra!

Listy do Redakcji

DEPORTACJA ŻOŁNIERZY POLSKICH A PRAWO AZYLU

Deportowanie żołnierzy polskich z W. Brytanii do Niemiec nasuwa kwestię, czy postępowanie to zgadza się ze znanym w prawie międzynarodowym — prawem azylu.

Prawo to nie daje wprawdzie jednostkom uprawnienia do osobistego występowania z żądaniem ochrony, jednakże stwarza zasadę, że państwo, które zgodziło się przyjąć uciekiniera politycznego, ma mu udzielić tej ochrony. Również i angielskie prawo krajowe w t.zw. *Extradition Act* z 1870 *r.* zabrania wydania przestępców politycznych na żądanie obcego mocarstwa.

Tym bardziej więc deportowanie ludzi, którym żadnego przestępstwa, nawet politycznego, zarzucić nie można, jest sprzeczne nie tylko z prawem międzynarodowym, ale i z prawem angielskim.

Co więcej, deportowani dzisiaj to nie tylko nie przestępcy polityczni, ale żołnierze wojska sprzymierzonego. Jesteśmy zatem świadkami jaskrawego pogwałcenia nie tylko obowiązujących przepisów prawa, lecz także elementarnych zasad przyzwoitości ludzkiej i międzynarodowej.

A jeśli jeszcze do tego dodać, że tych towarzyszy broni deportuje się nie gdzie indziej, ale do kraju nieprzyjacielskiego, przed którym dopiero co bronili dzisiejszych deportatorów, to każdy bezstronny człowiek przyzna, że jest to rzeczą niesłychaną i bez precedensu w historii nowożytnej.

Londyn.

Prawnik
(nazwisko znane redakcji)

W SPRAWIE T.ZW. NIEZDECYDOWANYCH

Pod listem „Obraza munduru polskiego", umieszczonym w „Naszym Znaku" z dnia 19 kwietnia 1947, podpisuję się pełnym nazwiskiem. Jest to nie tylko bardzo smutne, ale i zastanawiające, że niektórzy posłowie brytyjscy wystąpili ostro przeciwko nazywaniu żołnierzy polskich niezdecydowanych mianem „opornych", podczas gdy nasze czynniki rzeczywiście „usiłują odwrócić uwagę opinii od istoty zagadnienia przez określenie ich jako elementu przestępczego".

Do listu powyższego pragnę dodać parę zasadniczych uwag. Musimy pamiętać, że za to, co się tutaj dzieje, będą winić nas wszystkich. A więc wszyscy będziemy ponosić odpowiedzialność za to, że dzisiaj młodzież — ta przyszłość narodu — została pozbawiona nauki, że nasi koledzy wrześniowcy i żołnierze A.K. oraz tak zwani „D.P." giną w obozach zapomniani i że na naszych oczach i do pewnego stopnia przez nas są krzywdzeni żołnierze niezdecydowani. Również musimy sobie uprzytomnić, że to, co dzisiaj dzieje się z żołnierzami niezdecydowanymi, może czekać nas wszystkich zapisanych do PKPR, po ukończonym okresie dwuletnim.

W tych sprawach musi zabrać głos całe emigracyjne społeczeństwo, a twórcy PKPR winni opublikować warunki, na jakich zgodzili się na PKPR, względnie zawrócić z drogi, póki jeszcze pora.

Kinghorn 19 *kwiecień* 1947.

Aleksander Idzik

Jak kierować zapytania do BIP-u w sprawie pracy

Otrzymujemy często od naszych członków zapytania, co do możliwości pracy w zawodach cywilnych, sformułowane w sposób niedostatecznie jasny. Powiedzenia, że „pracowałem jako stolarz" lub „czy można dostać pracę w dziennikarstwie", są niewystarczające.

Każde pytanie powinno zawierać co najmniej następujące dane:

a) wiek,
b) wykształcenie,
c) znajomość angielskiego w słowie i piśmie,
d) fach: gdzie, kiedy i w jakim charakterze,
e) czy jest w PKPR? czy ma papiery cywilne?
f) od kiedy chciałby pracę zacząć?

Tak ułożone zapytania ułatwią pracę naszego Biura i zredukują korespondencję przynajmniej o jedną wymianę listów.

Biuro Informacji i Porad SPK
20, *Queen's Gate Terrace,*
London, S.W.7.

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres:
BIURO INFORMACJI I PORAD SPK
18, Queen's Gate Terrace London, S.W.7,

PRACA W ROLNICTWIE

Ostatnio Brytyjskie Ministerstwo. Rolnictwa ogłosiło zapotrzebowanie na pracowników w rolnictwie brytyjskim. Zgłoszenia do pracy w rolnictwie są ochotnicze, przy czym nie ma właściwie ograniczeń w liczbie zgłoszeń, gdyż ze względu na bardzo duże braki ludzi w tej gałęzi produkcji, ten rynek pracy zdolny jest wchłonąć ponad 20.000 żołnierzy polskich w najbliższych kilku miesiącach. Daje to możność zatrudnienia członków PKPR w charakterze robotników cywilnych.

Jako pracodawca występują tu Rolnicze Komitety Wykonawcze przy hrabstwach (County War Agricultural Executive Committee), które mogą odpowiednim ludziom znaleźć zatrudnienie stałe w zdrowych warunkach, w charakterze zwykłych robotników rolnych lub też jako robotników w specjalnych gałęziach rolnictwa, włączając w to hodowlę inwentarza żywego.

Ważne jest dla naszych robotników, by podawali swe umiejętności. Stawki płacy np. woźnicy (waggoner) są wyższe od innych niewykwalifikowanych pracowników i tp. i tp.

Zatrudnienie w rolnictwie będzie zajęciem stałym, niezależnym od pory roku. Zaletą jego jest to, że przywiązane ono jest zazwyczaj do stałego miejsca, co ułatwi urządzenie się na dłuższy okres czasu i zagospodarowanie się. Dla specjalnie zainteresowanych, którzy wykażą się odpowiednią pracą i kwalifikacjami powstaną możliwości znalezienia pracy bezpośrednio u farmerów (umowa o pracę już z farmerem, a nie z Komitetem Ministerstwa).

Członkowie PKPR przyjęci do tych prac umieszczeni będą zbiorowo w cywilnych domach hotelowych (hostels). Początkowo nie będzie można umieścić robotników wraz z ich żonami i rodzinami na nowym terenie, ale tam, gdzie połączenia się z rodzinami i żonami nie będzie można dokonać, przyznawane będą w pewnych okolicznościach przez Ministerstwo Pracy specjalne dodatki w gotówce żonatym, którzy będą oddzieleni od rodzin. Szczegółowe dane o tych dodatkowych świadczeniach można otrzymać od przedstawiciela Ministerstwa Pracy przy obozach PKPR.

Warunki zatrudnienia

Robotnik polski zaangażowany przez C.W.A.E.C. zatrudniony będzie na dokładnie tych samych warunkach, co brytyjscy robotnicy rolni.

Stawki płac

1) *Zasadnicze:*
Robotnicy zaangażowani przez C.W.A.E.C. otrzymywać będą płacę nie mniejszą, niż minimum ustalone obecnie przez Wydział Płac Rolniczych ogólnie dla robotników rolnych. Obecna płaca minimalna dla mężczyzn ponad 21 lat wynosi £4 za 48-godzinny tydzień pracy. Nieco niższe stawki, stosownie do wieku, ustalone są dla robotników poniżej lat 21.

2) *Godziny nadliczbowe:*
płatne są w wysokości 2s. 1d. za godzinę, przepracowane ponad 48 godzin w tygodniu, oraz 2s. 6d. za godzinę, za pracę w soboty po południu, niedziele i święta urzędowe.

3) *Płace akordowe:*
Istnieją możliwości zatrudnienia przy pracach akordowych, które umożliwią robotnikom o dobrej wydajności wyższe zarobki przy pewnych rodzajach pracy. Należy oczekiwać, że powstaną możliwości powierzenia polskim robotnikom dobrze wyszkolonym i doświadczonym stanowisk przodowników lub nadzorców zespołów roboczych. Oczywiście w takich wypadkach stawki będą wyższe.

Zakończenie zatrudnienia

Zatrudnienie może być zakończone albo przez C.W.A.E.C. lub przez pracownika na zasadzie jednotygodniowego wymówienia.

Potrącenia za utrzymanie i mieszkanie

Komitety C.W.A.E.C. dostarczą robotnikom, jako część wynagrodzenia, zamiast wypłaty gotówkowej, pełnego utrzymania i zakwaterowania, oszacowanych w zależności od hrabstwa, w którym dany robotnik będzie pracował. Koszty te wahają się od 25s. do około 30s. za tydzień.

Wyżywienie

Robotnicy polscy będą mieli prawo do skali wyżywienia, przyznanej pracownikom rolnym w ogólności. Domy hotelowe dla robotników uprawnione są do otrzymywania specjalnych racji, a w okresach żniw lub innych okresach wzmożonej pracy przyznawane będą dodatki specjalne. Stołowanie się w domach hotelowych będzie zorganizowane przez Komitety. Tam, gdzie będzie to możliwe — zatrudnieni będą polscy kucharze i obsługa.

Ubezpieczenie na wypadek choroby i bezrobocia

Komitety oraz robotnicy będą musieli płacić odpowiednie składki ubezpieczeniowe, określone przez ustawę o ubezpieczeniu od chorób i bezrobocia, przewidziane dla męskich pracowników rolnych.

Odszkodowanie za wypadki przy pracy

Robotnicy polscy uprawnieni będą do korzystania ze świadczeń, przewidzianych przez Ustawę o Odszkodowaniu z lat 1925–1943 za wypadek przy pracy.

Transport

Tam gdzie będzie to konieczne, C.W.A.E.C. dostarczą środków transportowych dla przewożenia robotników do pracy i z powrotem. Koszta przewozu pokrywane będą przez Komitet. Czas zużyty na przejazdy nie będzie wliczony w czas pracy.

INNE WOLNE POSADY

Biuro Pracy, Employment Exchange, Chadwick Street, Westminster, London (pokój 103, I piętro) ogłasza następujące wolne posady:

ZDOLNY WYKONAWCA GUZIKÓW ze znajomością pracy w szkle lub perłach. 5 dni roboczych w tygodniu. Wynagrodzenie — £5 tygodniowo i więcej, w zależności od wykwalifikowania. Firma: Ludlow & Co. Ltd., Great Windmill Street, London, W.1.

*

PRACOWNIK — WYRÓB MATRYC METALOWYCH (Metal Spinner). Praca w miedzi, mosiądzu lub aluminium. Wynagrodzenie — 2/6 za godzinę. Firma: Wyroby Metalowe w Londynie koło Kings Cross.

*

6 WOLNYCH MIEJSC — POLEROWANIE METALU. Wynagrodzenie — 2/6 za godzinę. Firma: jak wyżej.

*

ROBOTNICY BUDOWLANI — 23 wolne miejsca. Praca w Londynie i Harrow. 44–48 godzin roboczych w tygodniu. Wynagrodzenie — 2/1 za godzinę (stawka urzędowa). Kantyna na miejscu. Mieszkanie może być zapewnione. Ew. dojazd do miejsca pracy pokrywa pracodawca. Firma: Laing & Co. Ltd., Building Contractors.

*

CHEMIK FABRYCZNY, obznajmiony z produkcją farb i syntetycznych elementów do drukowania i lakierowania blach aluminowych i cynkowych. Farby szybkoschnące na tekturę i cynk. Dobre widoki na przyszłość. Firma jest gotowa znaleźć dom dla kandydata.

Lenistwo — to prosta droga do zguby!

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7—tel. WEStern 0747.

Sprawy szkolenia zawodowego

Sprawy szkolenia zawodowego mas uchodźczych, a zwłaszcza najbardziej aktualne zagadnienie przygotowania do zawodów cywilnych żołnierzy członków P.K.P.R., zajęły jedno z poważniejszych miejsc w toku obrad na I-szym Kongresie Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. W czasie Kongresu pracowała specjalna Komisja, która przedłożyła na plenum Kongresu swój dorobek w postaci szeregu wniosków; Kongres je przyjął jednomyślnie i bez zmian jako swe uchwały.

Treść tych uchwał odzwierciedla wszystkie najważniejsze i najbardziej aktualne problemy z dziedziny szkolenia zawodowego na wychodźstwie oraz postulaty w tej sprawie całego zorganizowanego i zjednoczonego społeczeństwa polskiego w W. Brytanii. A więc warto, by każdy kto z tych czy innych względów interesuje się tą sprawą, zapoznał się z ich treścią i intencją.

Zresztą w dzisiejszej dobie naszego wychodźczego życia, szkolenie zawodowe z natury rzeczy wysuwa się na pierwszy plan. Jeśli tak się złożyło, że niestety musimy urządzić dziesiątki tysięcy Polaków poza granicami własnej ojczyzny na nieokreślony okres czasu, to przede wszystkim trzeba zacząć od przygotowania do pracy zawodowej w zakresie zawodów mogących mieć praktyczne zastosowanie na obcym terenie. A więc zarówno dotyczy to młodych ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze w kraju uzyskać wykształcenia zawodowego, jak i tych, którzy byli dawniej pracownikami niewykwalifikowanymi, lub też posiadają fachy nieprzydatne poza granicami własnego kraju, jak np. zawodowy wojskowy, prawnik czy urzędnik administracyjny. Stąd tak szerokie dziś w naszych środowiskach zainteresowanie sprawami szkolenia zawodowego.

Przechodząc do uchwał Kongresu, zaczniemy od szeregu najbardziej zasadniczych, które zostały sformułowane w pewnym logicznie uzupełniającym się następstwie, oraz podzielone na dwa zasadnicze tereny, których dotyczą: szkolenie na odcinku cywilnym, oraz na odcinku wojskowym.

Z zagadnień dotyczących terenu cywilnego sprawą najważniejszą i najpilniejszą jest zorganizowanie na odpowiednią skalę szkolenia zawodowego dla wysiedleńców polskich w Niemczech, które objęłoby co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób. Kongres w odpowiedniej uchwale wysuwa konieczność podjęcia zorganizowanej i wzmożonej akcji wszystkich czynników polskich na terenie międzynarodowym, na rzecz przeprowadzenia tej akcji szkoleniowej. Jak dotąd trzeba stwierdzić, że np. teren Polonii Amerykańskiej, tak wydajny i czynny w innych sprawach polskich, nie został wykorzystany dla zdobycia podstaw materialnych i formalnych, umożliwiających szkolenie zawodowe rzesz Polaków w Niemczech.

Następnie Kongres zajął stanowisko w sprawie likwidacyjnych zamiarów władz brytyjskich w stosunku do polskiego szkolnictwa zawodowego cywilnego, które jest finansowane przez brytyjski Komitet Tymczasowy dla Spraw Polaków (*Interim Treasury Committee*). Ten zagrożony odcinek obejmuje łącznie około 1.000 uczących się, w czym przeważa młodzież szkolona na poziomie średnim zawodowym (przeważnie w zawodowych gimnazjach i liceach). Kongres występuje tu stanowczo w obronie obecnego stanu posiadania, zresztą i tak pokrywającego tylko minimum naszych potrzeb w tym zakresie.

W specjalnej uchwale Kongres wysunął pomysł, by dążyć do zorganizowania kursów i ośrodków szkolenia zawodowego, opartych na własnym wysiłku społeczeństwa polskiego. Byt materialny tego szkolnictwa społecznego powinien być w znacznym stopniu oparty na opłatach szkolnych pobieranych od uczniów. Napewno znajdzie się pokaźna liczba kandydatów, którzy zechcą ponieść pewne koszta na rzecz nauczenia się konkretnego zawodu czy umiejętności, słusznie widząc w tym zdobycie podstaw bytu na wychodźstwie, a jak Bóg da, to i później w Kraju. Zwłaszcza wojskowi lub zdemobilizowani będą w większości wypadków w stanie pokryć niezbędne koszta czy to z bieżących poborów, czy też z odpraw demobilizacyjnych, względnie z posiadanych oszczędności.

Poza tym Kongres wezwał władze Zjednoczenia, by czyniły starania na rzecz urzeczywistnienia luźnych dotychczas obietnic ze strony brytyjskiego Ministerstwa Pracy, że b. żołnierze polscy zostaną dopuszczeni do t.zw. *Short Training Centre'ów* (angielskie ośrodki szkolenia skróconego). Chodzi o to, by spełnienie tych obietnic nastąpiło w możliwie prędkim czasie i w dostatecznie szerokim rozmiarze. Zachodzi bowiem niebezpieczeństwo, że akcja ta będzie znacznie opóźniona w czasie, jeśli zacznie się dopiero po zakończeniu szkolenia zdemobilizowanych żołnierzy brytyjskich.

Z zagadnień dotyczących bezpośrednio akcji szkoleniowej na terenie wojskowym (w P.K.P.R.) Kongres opowiada się przede wszystkim za potrzebą dalszego podtrzymywania polskiego postulatu pod adresem władz brytyjskich, że jednym z najważniejszych zadań Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia musi być szkolenie żołnierzy do zawodów cywilnych.

Przyrównywanie w tym względzie żołnierzy polskich do brytyjskich, którzy w ramach wojska przechodzą jedynie szkolenie t.zw. przedzawodowe, jest nieaktualne i krzywdzące Polaków ze względu na zupełnie odmienne warunki, w jakich znaleźli się oni na obczyźnie.

3-ci Maja — dzień ducha Polski niepodległej. Uczyń, co możesz, aby duch ten przetrwał, albowiem on zapewni Polsce zwycięstwo.

Pod adresem polskich czynników wojskowych Kongres podtrzymuje następujące żądania, od dawna już z uporem i konsekwencją wysuwane zgodnie przez nasz cały zorganizowany świat społeczny i zawodowy:

powierzenie decydującej roli w akcji szkolenia żołnierzy do zawodów cywilnych czynnikom fachowym;

dobór i kwalifikowanie personelu fachowego na stanowiska związane z akcją szkoleniową w porozumieniu z organizacjami i instytucjami społeczno-zawodowymi;

ustalenie dla fachowców odpowiedzialnych za szkolenie zawodowe właściwej pozycji służbowej i warunków materialnych, umożliwiających im spełnienie swych zadań.

Trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że tak podstawowe i tak słuszne postulaty, bez których spełnienia akcja szkoleniowa na terenie wojska nie może rozwinąć się i stanąć na odpowiednim poziomie, niestety dotychczas nie tylko nie zostały wprowadzone, ale nawet nie znajdują dostatecznego zrozumienia u czynników wojskowych. W rozmowach z licznymi delegacjami społecznymi, które od blisko dwu lat zabiegały o realizację tych postulatów, nieraz padały ze strony czynników wojskowych zapewnienia, że zasadniczo rola fachowców w akcji szkoleniowej jest doceniana i że do kierownictwa tej akcji będą oni dopuszczeni, aczkolwiek może nie wyłącznie, lecz przy udziale czynników zawodowo-wojskowych. Natomiast w praktyce nawet tak zwężona i niewystarczająca forma wykorzystania fachowców nie została przeprowadzona i nadal są oni zepchnięci wyłącznie do stanowisk wykonawczych i dobierani, kwalifikowani oraz w pracy kierowani przez oficerów zawodowych.

Ten stan rzeczy oczywiście nie może dać pomyślnych wyników, lecz wręcz przeciwnie: zewsząd sygnalizowane już zjawisko ucieczki z szeregów fachowców, zwłaszcza lepszych, a ci którzy zostają albo uchylają się od udziału w akcji szkoleniowej, albo znaczną część swego czasu i wysiłków tracą na raczej bezproduktywne tłumaczenie i pouczanie swych przełożonych o nieraz najbardziej podstawowych i oddawna bezspornych w świecie fachowym zasadach lub potrzebach szkolnictwa zawodowego.

Poza tym Kongres wysuwa potrzebę wystąpienia do władz brytyjskich o takie uregulowanie spraw fachowców zatrudnionych w szkoleniu na terenie P.K.P.R., by po dwuletnim okresie, gdy Korpus ulegnie likwidacji, mieli oni zastrzeżoną dla siebie możliwość stopniowego i właściwego przejścia do życia cywilnego, do którego przygotowywali innych, zaniedbując tym samym możność odpowiedniego przestawienia własnego życia.

Wreszcie Kongres żąda udziału czynników fachowo-społecznych we wszystkich pertraktacjach prowadzonych na tematy szkoleniowe przez polskie czynniki wojskowe z władzami brytyjskimi.

Każdy ośrodek polski powinien za punkt honoru uznać, iż nie może go zbraknąć na liście zbiórki w dniu 3-im Maja.

Poza tymi zasadniczymi postulatami Kongresu w sprawie szkolnictwa zawodowego, powzięto szereg uchwał dotyczących różnych konkretnych i bieżących spraw, wiążących się z akcją szkoleniową. A więc Kongres opowiedział się za powołaniem do życia Polskiego Instytutu Technicznego, który zgrupowałby pewną ilość fachowców dla opracowania planów i metod szkolenia w zakresie zawodów technicznych. Następnie obarczono Zarząd Zjednoczenia obowiązkiem zorganizowania Sekcji Poradnictwa Zawodowego i Selekcji Zawodowej, oraz otoczenia opieką akcji wydawniczej książek fachowych. Wreszcie Kongres wzywa wszystkie organizacje wchodzące w skład Zjednoczenia do wzięcia udziału w pracach Komisji Organizacji Szkolenia Zawodowego, istniejącej przy Komitecie Społecznym Organizacji Zawodowych. Obecnie w Komisji tej są przedstawiciele głównie organizacji zawodowych, a chodzi o to, żeby znaleźli się również przedstawiciele szeregu organizacji społecznych, które zainteresowane są w szkoleniu zawodowym.

Poza tymi uchwałami Kongres skierował apel do wspomnianej Komisji Organizacji Szkolenia Zawodowego, by starała się o zaspokojenie następujących pilnych potrzeb:

Nie należy zabierać do pracy doraźnej uczestników kursów w czasie ich trwania.

Każdemu uchodźcy przed wzięciem do pracy powinno się dać możność choćby minimalnego przeszkolenia zawodowego (przynajmniej w zupełnie wąskim zakresie).

Należy doprowadzić jak najszybciej do końca rejestrację fachowców celem jak najlepszego wykorzystania ich do szkolenia zawodowego.

Osobom o wybitnych zdolnościach i zamiłowaniach należy umożliwić kształcenie się i rozwijanie tych zdolności z widokiem wykorzystania ich w przyszłości w kraju.

W dyskusjach podniesiono również konieczność utrzymywania przez organizacje społeczne stałego kontaktu w sprawach szkoleniowych z terenem, zarówno cywilnym jak i wojskowym, tak ażeby zarówno potrzeby jak i informacje w zakresie szkolenia zawodowego były stale wspólnie ustalane i zbierane.

MARIAN HARUSEWICZ

Jest to drugi z kolei artykuł poświęcony pracom Kongresu Zjednoczenia Polskiego. Pierwszy pt. „O zatrudnieniu" pióra Adama Rudzkiego ukazał się w poprzednim (16) numerze „Polski Walczącej".

Kiedy wlazłeś między wrony . . .

Przymawiał kocieł garncowi

Umiemy już nazwy wszystkich liter. Wszystkich z wyjątkiem jednej, ale najtrudniejszej pod każdym względem i najczęściej spotykanej, a takiej, którą Anglicy chytrze zataili w swym alfabecie, pewnie dlatego, by ludzi nie odstręczać od nauki. Mam na myśli „*th*". Jest to spółgłoska nazywana tą „dwuliterówką", która właściwie nie ma nic wspólnego ani z „t" ani z „h", zwie się zaś niewinnie „ti-ejcz" i w ogóle przez pierwszych dwadzieścia pięć lat nauki nie da się wymówić poprawnie. holera nie litera! Dla uszu początkującego cudzoziemca stanowi ona dźwięk nader brzydki, szepleniący, syczący, który zresztą istnieje w bardzo podobnym wydaniu także w innych językach, więc w mowie greckiej i hiszpańskiej.

Będąc człowiekiem uczciwym, nie żadnym naciągaczem, sumiennie oświadczam, że trudności, połączone z jakim-takim wymawianiem tej litery czy też tych dwu liter, połączonych w jedną niby — spółgłoskę, przerastają cierpliwość normalnego pielgrzyma-Polaka. To nie na nasze nerwy!

Jednak, Adasiu — wybacz, że nieznacznie przeszedłem na „ty" — jeśli wlazłeś między wrony, musisz krakać, jak i ony, dlatego dam ci radę: wsadź język między zęby (spróbować nie zawadzi!) i staraj się wymówić „f", a wydasz jakiś syk węża, kobry o sztucznym mostku, syk podobny do „s" lub „z" i „t" czy „d", razem stopionych, co w sumie będzie nieudolnym, spartaczonym „*th*". Bez blagi mówię ci, że „*th*" powtarza się na jednej kartce każdej książki angielskiej z pięćdziesiąt, jeśli nie sto razy, występując przede wszystkim w rodzajniku oznaczonym, zatem w „*the*", o którym później pogadamy.

„*Th*" jest najważniejsze! Bez tego „*th*" nie ruszysz z miejsca. Weź sobie to za pierwszą i żelazną regułę, od której absolutnie wyjątków nie ma w żadnym, ale to w żadnym wypadku, chyba przy nazwie takiej sobie małej, nic nie znaczącej rzeki, która, choć pisze się „Thames" (Tamiza), przecież wymawiana jest jako „Temz". (Inna Tamiza, mianowicie Thames amerykańska w stanie Connecticut wymawia się „Thejmz"). To wszystko. Aha, byłbym zapomniał: także imię „Thomas" wymawia się „Tomas".

O tym, żeby ktoś, jeśli nawet jest tak niegłupi, jak ty, Adasiu, z książki nauczył się wymowy angielskiej, marzyć nie można, choć są rozmaite podręczniki, których autorzy bujają czytelnika, m.in. i polskiego, mówiąc, że sprawa przedstawia się łatwo. Bajki, prześwietny sądzie! Amerykanie, nawet Amerykanie, których tylu przebywało podczas wojny w Londynie, w żaden sposób nie mogli nauczyć się poprawnej wymowy n.p. nazwy „Shaftesbury Avenue", choć właśnie po tej ulicy, pełnej klubów amerykańskich, wałęsali się tłumami w dzień i zwłaszcza w nocy. B. ambasador Stanów Zjednoczonych, John Winant, mówiąc o różnicach, dzielących Brytyjczyków od ich amerykańskich kuzynów, napisał w lecie 1944 r., że „trzeba się uczyć pokonywać tak głupie trudności, jak n.p. w której ręce trzymać widelec albo jak wymawiać „Shaftesbury Avenue". I czy można mieć zbyt wygórowane pretensje pod twoim adresem, Adasiu?

Wiem, że pali cię i dręczy ciekawość, w której ręce trzymają widelec Amerykanie, ale to nie należy do gramatyki. Nudzisz mnie tymi ustawicznymi pytaniami, jednakże — ostatni raz! — odpowiem: Amerykanin trzyma nóż podczas krajania w prawej ręce, gdy jednak ukroi kawałek mięsa, wtedy odkłada nóż na bok a widelec bierze do prawej ręki. Nie rób tak, Adasiu!

„Samouczek" niniejszy jest próbką bez wartości, zmierzającą do zorientowania czytelnika na samym progu zagadnienia i to wyłącznie z grubsza, w sensie jak najbardziej ogólnym. Uwagi moje zasługują na nazwę „*utility*", są bowiem sporządzone sposobem najtańszym, dla doraźnego użytku.

Zasadniczo trzeba sobie powiedzieć, że niemal każdy dźwięk w języku angielskim różni się charakterem od tak samo wyrażonego za pomocą pisma dźwięku w języku polskim, czy do pewnego stopnia w każdym innym języku. Weźmy dla przykładu byle głupstwo, więc choćby tak idiotycznie łatwą spółgłoskę, jak „r". Chcąc uzyskać nie tylko poprawny, ale wręcz idealny sposób wymówienia tego „ar", przyłóż, drogi Adasiu, koniec języka do środka policzka (oczywiście, od wewnątrz! na miłość boską, od wewnątrz, idioto!) i wymów „r", a wypadnie to tak dobrze, jakbyś się urodził Anglikiem i w ogóle nigdy po ludzku nie mówił. (Naturalnie, jest to wskazówka ściśle teoretyczna, ponieważ w praktyce nie da się tak mówić.)

Hm, „po ludzku"... Muszę zrobić pewną drobną uwagę, która naprawdę nie ma nic wspólnego z gramatyką. Otóż, pewien Holender, nazwiskiem Rénier, napisał książkę p. „Czy Anglicy są ludźmi", i doszedł do wniosku, że ziemia zamieszkała jest przez ludzi i przez Anglików.

Dziwny naród i równie dziwny język! Na pozór cudaczność tego języka skrapla się w różnicy między pisownią a wymową, jak również w w regionalnych czy społecznych różnicach wymowy. Pewna Angielka, a może Szkotka, Rose Macaulay, twierdzi, że najwyraźniej wymawiają ci Anglicy, którzy płacą wysokie podatki, przy czym zaznacza: „jeśli Anglicy sami bynajmniej nie zawsze rozumieją się nawzajem, jakże cudzoziemiec może ich rozumieć? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. P. Róża przypisuje winę zła angielskiej mgle, która sprawia, że tubylcy mają głos bezdźwięczny, że mężczyźni mruczą, a kobiety piszczą. Krzyk można słyszeć w Anglii tylko na trybunie podczas zawodów sportowych.

Ale, panie Adamie, niech pan nie wyobraża sobie, że nasz język jest łatwy dla cudzoziemca, albo dla Polaka, czytającego na wygnaniu polską prasę oficjalną. Nie wyobrażaj sobie nadto, że my, Polacy, wymawiamy zupełnie tak samo, jak piszemy. Nic podobnego! Piszesz „ogród" a wymawiasz „ogrut", albo piszesz „ławka" a wymawiasz „uafka". Piszesz inaczej „szew" i „szef", wymawiając te dwa wyrazy absolutnie jednakowo. A n.p. „fhut" albo „wontrupka", „pszegrutka", nie mówiąc już o takich słowach, jak „Bóg", „buk" i „Bug".

I tu, przy nieszczęsnym Bugu, przy rzece lorda Curzona, dochodzimy do jednej z niewielu reguł: Anglicy w wymowie rozróżniają bardzo konsekwentnie spółgłoski dźwięczne od bezdźwięcznych, podczas gdy Polak tej różnicy niekiedy nie przestrzega. *B* i *p*, *d* i *t*, *f* i *w*, *g* i *k*, *z* i *s*, *ż* i *sz* w języku polskim są wymawiane jednakowo w środku wyrazu przed spółgłoskami bezdźwięcznymi, więc n.p. przed k, p, t, oraz na końcu wyrazu. Czy w wymowie czujesz jakąkolwiek różnicę między „z" a „s" w słowach „bez" i „pies"? Żadnej, bezwarunkowo żadnej różnicy nie ma.

A propos psa: istnieje wiele specjalnych słowników angielskich, poświęconych wyłącznie sprawie poprawnego wymawiania. Ostatnio ukazał się słownik niejakiego Jones'a, w którym znalazłem kilka ciekawych przykładów rozbieżności w wymowie. N.p. nazwę miasteczka „Cirencester" normalnie wymawia się jako „Sajernseste", podczas gdy ludność okoliczna wymawia tę nazwę jako „Sisite". Nazwisko „Cholmondeley" wymawia się tak, jakby je pisano „Chumly". Nazwę „Peashulme" jako „Piz'm". W tymże samym słowniku Jones'a znalazłem niebywałe curiosum: gdy mówisz do człowieka „*come on*" (chodź tu), brzmi to jako „kam on", ale ten sam zwrot, zastosowany do psa lub innego zwierzęcia, wymawia się jako „kum on" lub „koem on".

Jeszcze jedna uwaga. Jeżeli określiłem kombinację „*th*" jako cholerycznie trudną, wcale nie wynika stąd, abyśmy w polskim języku nie posiadali także pewnej spółgłoski, niestrawnej dla cudzoziemców a równocześnie takiej, której chyba z 75% Polaków nie potrafi porządnie wymówić. Dlatego, Adasiu, nie dręcz tą spółgłoską twej Mary, Kate czy Joan. Mam na myśli spółgłoskę „ł", zamiast której przeważnie używamy w mowie jakiejś krótkiej, niezgłoskotwórczej samogłoski „u". Tak więc, wspomniana już dzisiaj „ławka" brzmi w twych ustach jako „uafka". Proponujesz znajomej i sprzymierzonej Wafce: „choć, Mery, usiońćmy na uafce!"

Mój Boże, był — i to nawet niedawno, bo przed tą wojną — projekt skasowania spółgłoski „ł", jako zbyt trudnej i już zapomnianej, już właściwie wycofanej z obiegu. Pewien językoznawca polski, Tytus Benni (n.b. autor podręcznika wzrowej wymowy ... angielskiej, czyli t.zw. „ortofonii"), wystąpił publicznie i jawnie z wnioskiem, by nie zawracać sobie głowy tym „ł", skoro niemal wszyscy Polacy mówią n.p. „uadny uuan w koupaku" zamiast „ładny ułan w kołpaku". Na całe szczęście, nikt nie wziął tego szaleństwa poważnie i „ł" ocalało, przynajmniej na papierze.

Oczywiście, różnica między pisownią a wymową w języku polskim jest minimalna w porównaniu z przepaścią, jaka dzieli wymowę angielską od angielskiej pisowni. Co więcej, niezależnie od różnic miejscowych czy społecznych, ten sam wyraz może być czytany rozmaicie przez Anglików n.p. w samym Londynie. Nawet tak popularna „vitamin" (witamina) brzmi zarówno w aptece jak u kogoś cierpiącego na awitaminozę (puszki i puszki, konserwy i konserwy, Adasiu!), jako „wajtamyn" albo „wytamyn". Dowolnością wymowy odznaczają się nawet speakerzy radiowi, dlatego też przed wybuchem wojny dzisiejszej powołano specjalną komisję, która miała uzgodnić dykcję czy, jeśli użyjemy górnego stylu, „ortofonię" w radio brytyjskim, ale Hitler, nie licząc się z niczym, zaczął wojnę i sprawa owej komisji poszła *ad acta*.

Członkiem owej komisji miał być także cytowany już G. B. Shaw. (Wystarczy skrót: Dżi-bi-es), którego słynna komedia „Pigmalion" dowodzi, jak dalece rozwinięte są różnice czy harce wymowy nawet na gruncie jednego, coprawda sporego, miasta, w tym wypadku Londynu. Ot, znana szeroko ulica, przy której znajduje się wielka stacja kolejki podziemnej, zwie się „Baker Street", słyszałeś zaś często o tej ulicy, jeszcze w Polszcze będąc, bo i gdzież mieszkał Sherlock Holmes, jeśli nie przy Baker Street? Nazwa jej wymówiona poprawnie brzmi „Bejker", ale konduktor w autobusie, czyli w „basie", najczęściej powie „Bajker".

W „basie"... Mówiliśmy już z grubsza o skłonności Anglików do skrótów. „*Bus*" (czytaj „bas") to tylko drugi człon słowa „*omnibus*", gdyż Anglik, zazwyczaj powolny i mający wiele czasu, zadowala się połową wyrazu. Niekiedy, jak Chińczykowi, wystarczy mu jakiś znaczek, który globalnie zastępuje kilka liter. Nie chce mu się za Boga, napisać słowa „*Cross*" i dlatego, gdy jedziesz koleją podziemną n.p. do Charing Cross, mu isz bardzo uważać, bo w napisie nie ma wcale słowa „Cross", zamiast którego widzisz po prostu...krzyżyk, wymalowany czasem krzywo. „*Cross*" znaczy po polsku „krzyż". Podobnie piszą „Xmas", zamiast „*Christmas*" (Boże Narodzenie).

Tacy to leniwi są ci Anglicy! Leniwi a może ... praktyczni, co przejawia się także w napisach „*in*" i „*out*", wymalowanych na bramach wspaniałych parków londyńskich. Czy mógłbyś po polsku napisać coś tak krótkiego, jak „w" i „z"? A jednak ruch pojazdów i ruch pieszy jest w Londynie doskonale uregulowany i znam tylko jeden wypadek przejechania Polaka przez auto. Ale to było dawno, w lecie 1940 r. Poza tym ofiarą był członek Rady Narodowej, co sprawę bez reszty wyjaśnia.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Chcesz pozostać Polakiem — musisz mieć własne szkoły.

SZCZYPTA HYPTA

PRZYPUŚĆMY...

Przypuśćmy, że znam kogoś,
co nigdy nie skłamał,
co nigdy obietnicy,
którą dał — nie złamał.

Co nigdy nie oszukał,
nic nie wziął drugiemu
i zawsze życzył komuś,
jak sobie samemu...

Co nigdy się nie cieszył
z upadku bliźniego,
a widząc go na ziemi
jeszcze podniósł jego !

Nigdy, wreszcie, na zbrodnie
nie patrzał przez palce,
a walcząc — nigdy z tyłu
nie skrywał się w walce !

I przypuśćmy — myśl straszna,
chyba nikt nie przeczy —
że go chcę jak najszybciej
nauczyć tych rzeczy.

Gdzie go posłać ? Co robić,
aby jak najprędzej
umiał łgać, oszukiwać,
żerować na nędzy ?

Chyba (mając brak czasu
ciągle na uwadze)
ja go w świat POLITYKI
czym prędzej wprowadzę...

KIEPSKA GOSPODYNI

Raz kiepska gospodyni,
gdy słońce przygrzało,
prała brudy przed domem...
Wszystko się wydało !

Wyszły z domów sąsiadki,
stanęły dokoła
i patrzały na wodę
czarną, niby smoła.

Bardzo się zawstydziła
kiepska gospodyni
i odtąd wszelkie pranie
zawsze w domu czyni.

J. HYPT

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele ! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo ! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

W dziennikach angielskich i polskich tyle dzisiaj smutnych czytacie rzeczy, że postanowiłem przynieść wam do Hyde Parku — tygodnik „Odrodzenie", wychodzący obecnie w Warszawie, byście się dali przekonać, iż czasem można się pośmiać z drukowanego słowa w tych ciężkich czasach.

„Odrodzenie" wydrukowało niedawno artykuł popularnego niegdyś na tutejszej wyspie demokraty Ksawerego Pruszyńskiego. Były podchorąży coëtquidański, były podporucznik rubensowski, były pupil byłego rządu, były autor „Droga wiodła przez Narwik" (obecnie autora dzieła „Droga wiedzie przez Waszyngton") — pisze ten artykuł z Paryża, narzekając na innych Polaków, że tak późno decydują się na powrót do Polski, grzmiąc na tych, którzy odradzali i stwierdzając, że wszyscy wrócą — z bocianami lub „niedługo po bocianach". Że to już niby tylko — „kwestia transportu". Tak jakby, moi mili demokraci, już dawno szlag trafił Batiuszkę i Bierutka, jakby już dawno Radkiewicz był na szubienicy a Żymierski na Rynku Krakowskim składał hołd Andersowi. Tylko transport, uważacie — i już.

Ponieważ uroczy „Latający Ksawerek", pisząc o bocianach, przypomniał sobie parę razy „Polskę Walczącą", organ, który zawsze przedrukowuje moje tygodniowe oracje, wygłaszane w Hyde Parku londyńskim, postanowiłem tu na tej paczce od mydła zreferować wam tę sprawę, obywatelki i obywatele.

„Pierwszy naiwny" dramatu polskiego, znakomity aktor charakterystyczny, Pruszyński, „człowiek-guma", naginający się do każdej okoliczności, świetny transformista - imitator, zmieniający twarz na zawołanie, powiada, iż „Polska Walcząca" winna jest temu, że ludziska nie wracali przed bocianami. Że „Polska Walcząca" ponosi winy za „fałszywe przedstawianie" na tutejszym terenie sytuacji w kraju.

Poznać, że towarzysz Ksawery był ostatnio w Londynie bardzo krótko. Tyle, ile trzeba było, aby załatwić tranzytowe formalności, związane z wywiezieniem rodzinki z Polski via Londyn do Waszyngtonu.

A propos — czy familia wraca z powrotem do Polski — przed — czy... po bocianach ?

Poznać, że był krótko i nie dowiedział się całej prawdy tutejszej : sytuację na terenie Kraju zna lepiej od niego nie tylko „Polska Walcząca", ale każda osoba wracająca i dlatego niepotrzebne jest „fałszywe" przedstawianie stanu rzeczy. Najgorsza sytuacja nie odstraszy ojca rodziny, wzywającej g o do powrotu. Najlepsza sytuacja nie zmieni przekonań niezłomnych polskich... „faszystów", którzy uwierzyli propagandzie angielskiej, że wybory w Polsce były sfałszowane i dali się przekonać staremu przyjacielowi sanacji... Trumanowi.

Ale dość żartów ! Do rzeczy.

Komunistyczny „Głos Ludu" przyniósł w kwietniu wiadomość o udanej misji ministra pełnomocnego *Ksawerego Pruszyńskiego, który odwiedził w Rzymie... papieża, a potem na specjalnej konferencji zapoznał Bieruta w Warszawie z rezultatami konsultacji watykańskiej.*

Gdzie Rzym — gdzie Krym ? Gdzie Paryż — gdzie Waszyngton ? Gdzie posada amerykańska attaché prasowego ambasady, gdzie minister pełnomocny do Watykanu ? Powiadam wam, że zaiste bociany prędzej nie latają. Bociany nie. Tylko mewy. Tak, mewy pędzą tak szybko za najbardziej łajbowatym okrętem, byle tylko złapać kęs zrzucony z pokładu ; tylko mewy w nadziei łowu podglądają przebieg dygnitarskiej choroby morskiej pasażerów z salonów pierwszej klasy. Aha — i nie bociany wierne gniazdu, lecz mewy zmieniają tak często przedmioty zainteresowań. Byle jeść, byle łup, byle żłób.

Mili demokraci — oto stanął przed wami w całej krasie w tych kilku słowach naszkicowany, komiwojażer-moralizator z posadą w Waszyngtonie, z teką pełnomocnego ministra do Watykanu na dworze Bieruta, mający zabiezpieczoną rodzinę w Ameryce. O n to pisze n a m, byśmy wracali z bocianami lub po bocianach do Polski. I skąd pisze ? Z P a r y ż a.

Śmiejcie się, śmiejcie się głośno. Mówiłem wam, że będzie wesoło. Ostrzegałem na wstępie, że słowo drukowane nie zawsze dzisiaj przynosi rzeczy smutne.

„Latający Ksawery" uważa widocznie w swoim sumieniu, że to jest dla niego tylko... „kwestia transportu". Transport do Ameryki, do papieża, do Paryża, do Bieruta. Aby jeździć. Oczywiście za dietami !

I dlatego to uważacie, mili demokraci, nas bierze on pod tę samą miarkę : że niby charakter — to nic, że niby przekonanie — to lipa. Że niby wierność pewnej idei — to nonsens. Że zachowanie oblicza — to przesada. A no to wtedy istotnie pozostaje tylko... „kwestia transportu".

Powiedzcie mi jednak zebrani słuchacze, skąd do diabła ten komiwojażer, wożący Sprawę Polską na sprzedaż w kuferku — zna tak dobrze sytuację obecną w Kraju ? Czy... z opowiadań familijnych?

Żeby już skończyć z tą postacią przykrą i bolesną, powiedzmy jej cieniom, błąkającym się dokoła tej trybuny, że n i e „N i e d ł u g o p o b o c i a n a c h", lecz „N i e d ł u g o p o K s a w e r y m" wrócą pewnie niektórzy, zmordowani nostalgią rodacy, bo jak Ksawery siądzie mocno w Polsce i latać przestanie, to będzie już znak widomy zapewnionego komfortu i przyzwoitych zarobków — loco kraj. Może wtedy ktoś bardziej odporny zniesie nawet Bieruta i jego... pełnomocnego ministra. Temu komuś — Szczęść Boże i... transport.

Pomyślcie nad tym, drodzy słuchacze, czy tylko wśród nas on jeden taki ? Niestety, nie tylko on. I dlatego kończąc, chcę wam przypomnieć, mili demokraci, kilka praktycznych wyjątków (do ewentualnego zastosowania w przyszłości) — z tekstu klątwy, którą Żydowie brazylijscy rzucili niedawno na dwóch Izraelitów, spaskudzonych współpracą z wrogiem. Powtarzajcie ją za mną chórem, a w przyszłości powtórzcie komu wypadnie :

„Wyrzekamy się ich, oddzielając ich od wspólnoty naszej..."

„Oby gniewem zadrżał, ktokolwiek na nich wzrok skieruje..."

„Nie wolno nikomu zbliżać się do nich bliżej, niż na cztery łokcie"...

Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU BRONI HONORU NARODOWEGO

Zaczęło się od tego, że Dońciu, jadąc ze swą *girl-friend* własnym samochodem, miał za dużą szybkość na zakręcie. Wprawdzie przed zakrętem była tablica z napisem : *Dead slow !* ale Dońciu rozumiał to jako dobrą radę : Umieraj powoli ! — „Anglicy — tłumaczył kolegom — nie lubią się śpieszyć nawet przy śmierci, taki to flegmatyczny naród !"

(*Dead* znaczy w tym wypadku : zupełnie. *Dead slow !* — Zupełnie wolno !)

Samochód, wbrew intencjom kierowcy, zjechał z drogi (*swerved off the road*) i oparł się o słup telegraficzny z niedużą już szybkością, jednak wystarczającą do zgięcia błotnika, stłuczenia reflektora i wgniecenia chłodnicy.

— „Siakref — zaklęła *girl-friend*, której Dońciu zdążył wpoić podstawy języka polskiego — *very bad, isn't it ?*"

— „*Very bet eendeet*" — zgodził się Dońciu, po czym wzięli się oboje do prostowania błotnika, usuwania odłamków szkła i ostukiwania chłodnicy.

Tymczasem kilka osób przystanęło wokół miejsca kraksy, jako że rzecz działa się na ludnej szosie pod Nottingham, a każdy z przechodniów pragnął dopomóc, jako że rzecz działa się w Anglii. Ktoś życzliwy spróbował pocieszyć Dońcia przypisując winę — słupowi telegraficznemu :

— „*It's this silly p o l e*".

Dońciowi krew uderzyła do głowy :

— „*Silly P o l e* — rzucił się ku Anglikowi — *silly P o l e ?* Ja ci dam *silly P o l e*, ty dżemojadzie, — tu Dońciu zaczął mówić w obu językach na raz, próbując wytłumaczyć zdumionym słuchaczom, że :

— nie Polacy są głupi, tylko Anglicy, bo wierzą Rosji ;

— Polacy nie byli głupi, kiedy walczyli za Anglię w *Battle of Britain*, co ?

— Polacy są głupi, bo się dali sprzedać Anglikom.

— „*But, darling* — wtrąciła się *girl friend* — *he meant the telegraph p o l e*" — on miał na myśli słup telegraficzny.

Rzeczywiście przykre nieporozumienie. Różnica tylko w piśmie, bo *Pole* (Polak) pisze się dużą literą, a *pole* (słup) — małą. Oba wyrazy wymawiają się jednakowo.

Biegun też jest *pole*. Stąd Anglicy ułożyli kalambur na nasz temperament : czy są na świecie zimni Polacy ? — *The only cold Poles are : the north pole and the south pole.*

Podobne nieporozumienie powtórzyło się w mesie oficerskiej, kiedy jeden z oficerów angielskich zazdrościł Polakom guzików, których nie trzeba czyścić. Angielskie guziki trzeba codziennie polerować specjalnym płynem i gałgankiem. Ta czynność należy niejako do zajęć służbowych, jak czyszczenie broni ; zowie się zaś : *Spit and polish* — pluj i pucuj.

Kiedy Dońciu usłyszał „*spit and polish*" w ustach Anglika, natychmiast zwołał naradę wojenną polskich kolegów : — „Panowie, musimy sprawę załatwić honorowo — skuć faceta po pysku. Wiecie, co powiedział ? — powiedział : „Pluję na Polaków" ! — Na własne uszy słyszałem".

Gdyby jednak Dońciu lepiej nadstawił uszu, to uchwyciłby drobną różnicę : w *polish* (polerować) — *o* jest krótkie, wymawia się : polysz ; w *Polish* (polski) — to samo *o* wymawia się : połlysz (lub : poulysz, jak wolą językoznawcy).

Jeszcze jedno nieporozumienie na ten temat, ale już niegroźne, zdarzyło się pewnemu Ślązakowi, do którego uśmiechnęła się starsza *lady* angielska i zagadnęła :

— „*Polish ?*"

Ślązak mile zaskoczony w dniach podrożenia papierosów bez namysłu odparł :

— „Popolę !"

RAD

SPIS RZECZY

POSZUKIWANIA RODZIN

Andrzej HEJNCZ, ur. 1928, wywieziony z Pawiaka w lipcu 1944 przed Powstaniem do obozu do Niemiec, poszukiwany przez J. Krzyżanowskiego — 70, Comely Bank Ave., Edinburgh.

Numer kwietniowy miesięcznika — magazynu „Co Słychać" przynosi m.in. następujące pozycje : Wielkanoc, Tragikomedia wyborowa, Trzecia wojna światowa, Równowaga sił, Szara Eminencja Kremla, Dwa miasta — oraz stałe działy : Przez dziurkę w żelaznej kurtynie, Pamiętaj, Wycinanki, Świat się śmieje, Oto jest pytanie.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 10s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne : jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy : jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600.